



Franciszek Łojas-Kośla

● Pastorałka góralska

Podźmy syćka do sałasa,
jasno blinko gwioźdzka z lasa
hej, haniok porodziła Jezuska Maryja
Jezuska Maryja

Waterka sie mało poli,
w zimnie Dziecie nie obstoi
hej, podźmy na doliny, narabać bucyny
narabać bucyny

Wilcek mały wysył z nory,
do sałasa lecieć skory
hej, kozicka się kreći, nie wie, co sie świeci,
nie wie, co sie świeci

Juhasi sie pobudzieli,
jasność wielgom uwiidzieli,
hej, aniołkowie mali Gloryja śpiewali
Gloryja śpiewali

Ciupazecki w jawór wcieli,
z wyski geśle wartko wzieni
hej, nucicka wierchowio za Krywań sie chowo
za Krywań sie chowo

Dziecie nute obocyło,
z kołysecki wyskocyło,
hej, i wroz z juhasami przebiero nozkami
przebiero nozkami

Śniezek drobny polatuje,
serce w cłeku sie raduje
hej, po dziedzinach wsedy zaległy koledy
zaległy koledy...



Przyjmijcie nasze najserdeczniejsze życzenia świąteczne,
Drodzy Rodacy. Niech szczęście, dostatek i pewność jutra
goszczą w Waszych domach. Pokój ludziom dobrej woli!

Redakcja "Tatrzańskiego Orła"

Opowieść wigilijna starego górala

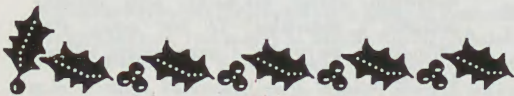
Bocem drzewiej, kiej był jescze gibcokiem, jako Matka kończyła warzyć wilijonom wiecerze. Ojciec wysył z izby i pozieroł po niebie, a kie użoł piyrsom blinkającom gwiozdecke wzion ze sobą podłaźniki i wraził je nad wrotami w sopie - godając.

- Panie Boze i Ty, święty krzyżyczku pilnuj dobytku i odganiaj carowników, coby chudoży nie zbabrali. Bocem tyż jako za pazuchy wyjon główce cosnoku i zakreślił na cole, i wymieniu bydlątek znak krzyża. Pote se uradził z gowiedziom, bo podobno w wilijom bydło po ludzku godo.

Mama zaś nakryła stół bieleńkim obrusem, wraziła pod niego garść pachnącego sianka, coby syćkim przyboczyć o stajni Betlejemskiej i Dzieciatku złożonym na sianie. Na stół dała tyż opłatek i misecke z miodem. Syćka my cekali na Ojca. Kie włoż do izby pokłonił sie styrem kątom, pokwolił Pana Boga. Syćka odpowiedzieli wroz. Na wieki wieków, amen. Położył na stole garść owsa i wraził za odrzwia podłaźnik. Wzion ze stołu opłatek i składoł syćkim życzenia, łamiąc się z każdym, macając go w miódzie.

Po tej urocystej kwili, kieśmy się już nazycyli, wyboškali, zasiedliśmy do stoła. Matuś nałala do misek świątecznego borscu z fasolom. Syćkaśmy jedli bez godanio ino mały Franuś braciszek

(Dokończenie na str. 16)



THE TATRA EAGLE
 Issued quarterly by the Polish
 Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
 Circle XI of Passaic, N.J.

Editorial Board Chairman: Jan W. Gromada.
Co-Editors: Jane Gromada Kedron, Dr. Thaddeus
V. Gromada; Technical Editor: Henry P. Kedron.
Computer Consultant: Joseph Gromada
Contributing Editors: Tadeusz Pudysz,
Włodzimierz Wnuk, Kraków; Bogdan Weron,
Zakopane.

Address all correspondence to:
J.W. Gromada, 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407
Subscription rate: \$7.00 in the U.S.
\$10 outside of U.S.

Honorowy Patronat

Józef Bafia, Dr. Andrzej Ciszek, Jan
Ciupak, Kazimiera Dąbrowska,
Stanisław Dzierzega, Edward Fiołek,
Henryk Janik, Koło 30 Ciche, Koło
Czarny Dunajec, Koło 3 Morskie Oko,
Koło 41 Wróblówka, Józef F. Króźel,
Jan Panek, Jacek Toczek, Zarząd
Główny Zw. Podhalań w Ameryce -
*Illinois * Stephanie Bachleda, Dr.*
*Władysław Bobak - Pennsylvania * Prof.*
Stasia Boblak Callan, Jan S. Gacek,
*Sebastian Gacek - New York State * Dr.*
*Jan Harbut - Connecticut * Alexander &*
Irene Kasper, Michael W. Meryn - New
*Jersey * Frank Topór - California **



Patronat

Ferdynand Błażonczyk, Bronisława Borzecka,
Joachim Bryja, Zbigniew Chałko, Maria
Cukier, Stefania Guziak, Mr. & Mrs. M.
Koenig, Koło 38 Ludźmier, Koło 8 im. gen.
A. Galicy, Koło 29 Gronków, Koło Leśnica-
Groni, Koło 24 Szafłary, Jan i Anna Wojdyła,
*Andrzej Wróbel - Illinois * Dr. Stella & Leon*
*Jalowy - North Carolina * Louise Błażonczyk*
Kurek, Dr. M.B. Markiewicz, Maria Karpiel
*Świątek, Aurelia Szlosowska - New York **
Zbigniew Kubik, Frank & Stasia Pogoda,
*Rozalia Szura - New Jersey * Józef & Anna*
*Leja - Eleonora Szczurek - Canada **

Sukces wyborczy Związku Podhalań

Jak przebiegały wybory w Polsce, która partia uzyskała największą ilość głosów, wszystkim wiadomo. Środki masowego przekazu poinformowały o tym w kraju i za granicą. Natomiast chciałbym przybliżyć czytelnikom "TO" wybory w woj. nowosądeckim a szczególnie na Podhalu.

Kampania przedwyborcza na Podhalu przebiegała sprawnie. Kandydaci do Sejmu i Senatu mieli spotkania z mieszkańcami Zakopanego, Nowego Targu oraz mieszkańcami kilku wiosek. Ulice i place były oblepione plakatami wyborczymi różnych partii. A Związek Podhalań wydał specjalny numer *Miesięcznika Ziemi Górskich "Hale i Dziedziny"*, w którym Ks. Józef Tischner w artykule "Przed Wyborami" zachęca wyborców, aby głosowali na kandydatów, o których można powiedzieć, że są "Nasi". Wyjaśnia również dlaczego popiera kandydatów wysuniętych przez Związek Podhalań. W numerze przedstawieni zostali również kandydaci do Sejmu i Senatu: Franciszek Bachleda-Księdziorz, Andrzej Gąsienica-Makowski, Emil Kowalczyk, Jan Kaplon, Antoni Malczak, Jan Budz, Kazimierz Pazgan i Maria Staszek.

"RTV skrzywdziło Podhalań"

Na tydzień przed wyborami Związek Podhalań wywiesił transparent na balkonie swojego domu przy ul. Kościuszki w Zakopanem tej treści: "RTV skrzywdziło Podhalań", protestując w ten sposób, że pozbawiono go możliwości występów w tv. A tylko dlatego, że startował w 1 okręgu wyborczym. Pomimo tego Związek Podhalań zdołał odnieść sukces wyborczy, gdyż kandydat do Sejmu Andrzej Gąsienica-Makowski otrzymał ponad 26 tys. głosów. Wyprzedzili go tylko Zygmunt Berdychowski 31 tys. głosów. (Porozumienie Ludowe) i Lech Kaczyński 38 tys. głosów (Porozumienie Centrum). Dalej uplasowali się: Stanisław Rokoczy (Wyborcza Akcja Katolicka), Stanisław Żurowski (Unia Demokratyczna), Henryk Opilo (KPN) i Bronisław Dutka PSL Sojusz Programowy).

Do Senatu wybrano Krzysztofa Pawłowskiego (Partia Chrześcijańskich Demokratów i Janinę Gościej (NSZZ "S").

Sukces Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego

Podhale powitało z entuzjazmem, wielką radością sukces Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego, który jest nauczycielem w ZSZ im. Wł. Matlakowskiego tzw. "Budowlance". Od 20 z górą lat zajmuje się działalnością społeczną w Związku Podhalań. Jest również twórcą ludowym (kowalem i poetą). W swym tomiku wierszy "Ślebotny zbyrk" 1987 r. pisze:

"Pożbiroy oleku swoje roki, ulap je w goźć, pożyry na nie, zabacuj, jako minyny. Cy zaginyny w platni casu? Cy przesył wartko? Cy sie wlekom? I zapytyj sie, swojego żywota: kielos dol dziedzinie, a kielos mógł dać?"

Te słowa mówią, że jest to nasz człowiek, syn podhalańskiej ziemi, któremu można zaufać. Że będzie godnie walczył w Sejmie o nasze podhalańskie sprawy.

Po wyborach A. Gąsienica-Makowski podziękował swym wyborcom, którzy na niego głosowali, na spotkaniu oraz na antenie radia Alex. Szkoda tylko, że w Senacie nie będzie Franciszka Bachledy-Księdziorza, któremu zabrakło głosów.

Bogdan Weron

Posel A. Gąsienica-Makowski, syn podhalańskiej ziemi

(Jak już pisał w w/w artykule Bogdan Weron, Związek Podhalań wydał przed wyborami specjalny numer *Miesięcznika Ziemi Górskich "Hale i Dziedziny"*, w którym przedstawieni zostali kandydaci do Sejmu i Senatu wysunięci przez Związek - na liście wyborczej Związku Podhalań znaleźli się również ludzie spoza Związku. Poniżej drukujemy wyjątki z życiorysu, który sam przygotował nowo wybrany poseł do Sejmu, Andrzej Gąsienica-Makowski.)

"Mam 39 lat, jestem inżynierem mechanikiem i twórcą ludowym. Obecnie pracuję jako nauczyciel w ZSZ im. dra Wł. Matlakowskiego w Zakopanem. Wróciłem tu po latach nauki, aby zdobyć wiedzę i swoje zdolności oddać mojej ojczyźnie - Podhalu.

Kształtował mnie dom rodzinny - katolickie wychowanie i smak ciężkiej roboty artystycznej w kuźni mojego ojca, do której i dzisiaj powracam, by ubogacić ducha i zarobić na chleb.

Nauka w szkole zawodowej u księży salezjanów w Oświęcimiu, studia wyższe na Politechnice Krakowskiej, roczna służba wojskowa, praca przez 6 lat w PBO "Podhale" i ostatnio 6 lat jako nauczyciel i kierownik warsztatów w tzw. "Budowlance". A także działalność społeczna blisko 20 lat w Związku Podhalań, który od lat osiemdziesięciu czerpie z wartości chrześcijańskich. Te doświadczenia nauki i pracy dały mi szerokie spojrzenie na nasze podhalańskie i polskie "zywobycie".

Swoją walkę o godność i ślebotę tej ziemi i jej kultury, a także o możliwości rzetelnego gazdowania, rozpocząłem blisko 20 lat temu, pisząc wiersze i hartując się w kuźni. W 1980 roku byłem jednym z organizatorów "Solidarności" w PBO "Podhale" i jej pierwszym przewodniczącym. (...)

Myślę, że już dzisiaj trzeba tworzyć możliwości i perspektywy przyzwoitego życia dla pokolenia naszych dzieci, aby stąd nie emigrowały. Trzeba też naprawić krzywdy, jakie komuna wyrządziła ludziom w sferze prywatnej własności, a także opatrzyć rany powstałe na żywym ciele naszej przyrody i kultury.

Uważam, że na każdym odcinku pracy trzeba patrzeć po gazdowsku, że należy pracować rzetelnie i godnie, zauważając przyrodę, ziemię, a przede wszystkim widząc człowieka: jego potrzeby duchowe i materialne. To jest moim, syna chłopskiego, pierwszym i najprostszym celem i zadaniem."

SYĆKIEGO PO KRAPCE...



Prezes Zw. Podhalan w Ameryce, Stanisław Dzierżęga, wita Prymasa ks. Kardynała Józefa Glempa w siedzibie Związku Podhalan w Chicago. Z lewej: ks. Biskup Alfred Abramowicz, wiceprezesa Stanisława Łukaszczyk i wiceprezes Henryk Janik.

Prymas Polski w Chicago

Niek będzie pofolony Jezus Chrystus!

(...) Minęła wizyta naszego Prymasa, to Wom jeste telo powiym, ze ze strony górali wypadli my chyba dobrze. Pewnie nie było miejsca kany by górale nie byli, jak sie ino nas Prymas pokozol. Witali my go kie przyjechol w piątek, w sobote zaś było spotkanie w Munster, Indiana przy M.B. Ludźmierskiej, tyz strasnie fajnie. W niedziele zaś, zaroz po południu kard. Glemp odwiedził nasom góralskom chalupę na Archer. Tyz było kupe górali i ponad 20-tu muzykantów. A o 2-giej po południu przy kościele Pięciu Braci Męczenników na mszy świętej na parkingu, górali było naprowde strasnie kupe. Myślę, że nasa obecność utkwiała prymasowi w pamiyni i przybocyla, że je członkiym honorowym Związku. (...)

Józek Bafla

Z kalendarzyka imprez Podhalan w Chicago...

- Licznie zebrałi się członkowie Koła nr. 19 Z.P.P.A. im. Andrzeja Ducha-Knapczyka na mszę św. za zmarłych członków dn. 13 października, po czym odbyło się kwartalne posiedzenie.

- W Szkółce Pieśni i Tańca przy Związku Podhalan odbyło się 5 października sprawozdawczo-wyborcze zebranie rodziców. W skład nowego zarządu zostały wybrane m.in. następujące osoby: kierownik szkółki, Antonina Morawa; zastępca kierownika, Zofia Stopka.

- XI Folklorystyczny Przegląd Zespołów i Kapel Ludowych, pt. "Na góralską nutę" zorganizowany był jak dotychczas przez Związek Podhalan w P.A. Mimo, że nazwa festiwalu brzmi "Na góralską nutę", nie znaczy to, że tylko folklor podhalański był prezentowany podczas tej imprezy w Domu Podhalan dn. 9, 10 listopada, br. Wystąpiły folklorystyczne zespoły etniczne wielu państw, m.in.: Francji, Meksyku, Grecji, Węgier, Szwecji, jak i zespoły muzyczne z Jugosławii, Bułgarii

oraz Słowacji. Ponadto, wystąpiły również, jak w latach poprzednich, górale bratniego Związku Podhalan z Kanady oraz reprezentacyjny zespół Związku Narodowego Polskiego "Wici". Oprócz muzycznych występów odbyły się dodatkowe imprezy, np. wystawa p. Bożeny Gąsienicy-Byrcyn, wystawa prac "Na szkle malowane" Haliny Habiny z Koła "Orawa", wyroby z owczego sera Jacka Toczka i góralskie "moskole" (placki) Anny Dziubasik.

- Orkiestra "Giewont" przygrywała do tańca podczas zabawy urządzonej przez Parafię Łopuszna przy Kole Ostrowsko dn. 9 listopada. Cały dochód przeznaczony był na malowanie kościoła w rodzinnej parafii.

- Rodacy Ludźmierzanie chętnie poparli imprezę - zabawę taneczną - 16 listopada w Domu Podhalan, dochód z której przeznaczony był na dalszą rozbudowę Maryjnego Sanktuarium Królowej Podhala w Ludźmierzu.

- Klub "Wierchy" wystawił dn. 16 listopada w Domu Podhalan sztukę autorstwa Michała Cieślę pt. Zbójnickie Kozanie". Była to impreza jubileuszowa, bo uczczono 27 letnią pracę twórczą Michała Cieśli, podhalańskiego działacza i poetę.

- W niedzielę 21 lipca br. odbyło się w Domu Podhalan zebranie grupy Kościeliszczan, przebywających obecnie w Chicago i okolicach, na którym postanowiono założyć Koło nr. 54 Kościelisko "Polaniörze". Prezesem wybrany został Tadeusz Opacian.

- Bankiet na cele Fundacji Jana Pawła II odbył się dn. 22 września w Domu Podhalan. Program, w którym brał udział ze swym występem Zespół "Hyrni", poprowadził ks. prałat Tadeusz Wincenciak.

10 lecie istnienia Koła 41 Wróblówka

Uroczystości obchodzili w Chicago 10 lecie istnienia Koła nr. 41 Wróblówka dn. 27 października b.r. członkowie i ponad 300 gości, najpierw podczas mszy św. w kościele św. Kamila a później podczas Bankietu w Domu Podhalan. Równocześnie, w tym samym dniu, we Wróblówce na Podhalu mieszkający i zaproszeni goście obchodzili rocznicę uroczystą mszą św. dziękczynną i przyjęciem na plebani. Celem tych uroczystości była modlitewna łączność oraz podziękowanie za wszelką pomoc otrzymaną przy budowie kościoła i wogóle dla całej wsi. Dla upamiętnienia tej rocznicy jubileuszowej ks. bp. Jan Skodoń poświęcił podczas mszy św. kielich i patenę jako dar od członków Koła w Chicago.

Wśród zaproszonych gości znajdowali się: w/w ks. bp. Jan Skodoń, ks. prałat Antoni Siuda, główny celebrant, ks. Wł. Zązł, kapelan Związku Podhalan, który wygłosił kazanie po góralsku, gospodarz - miejscowy proboszcz Czarnego Dunajca, ks. Włodzimierz Łukowicz, mistrz ceremonii, ks. Tadeusz Juchas, proboszcz z Ludźmierza, Zarząd Główny Zw. Podhalan: Franciszek Bachleda-Księżdzulor, Andrzej Gąsienica-Makowski, nowoWybrany poseł do Sejmu, S. Kowalczyk, J. Stasz, Stanisław Krupa, redaktor "Podhalanki", Wiktor Sowa, starosta nowotarski, Kazimierz Dzielski, wójt czarnodunajecki, oraz soltys Wróblówki, komendant straży pożarnej i dyrektor szkoły podstawowej.

Prezesem tego przężnego Koła jest b. prezes Zarządu Głównego Z.P.P.A. Józef F. Krózel.

IV rocznica programu radiowego Zw. Podh.

Panom Józkwowi Bafii i Andrzejowi Gędlkowi, którzy prowadzą od 1987 r. godzinną audycję radiową góralską Zw. Podh. jak i Zarządowi Głównemu Z.P.P.A., Redakcja "Tatrzańskiego Orla" przesyła szczerze gratulacje w czwartą rocznicę istnienia tego programu. Serdeczne dzięki i uznanie należą się również dwom firmom, które nieprzerwanie od początku istnienia góralskiej audycji finansują ją, t.z. Bobak Sausage Co. i Redyk Travel Service.

Radzimy wszystkim Podhalanom i sympatykom Podhala w Chicago, ażeby nastawiali swe radia (WPNA - 1490 A.M.) w każdą niedzielę od godz. 1:30 - 2:30 po południu i wysłuchali ciekawe audycje przygotowane przez Józka Bafię i Andrzeja Gędlka.

Podhalański odpust u OO. Karmelitów

"Była to przepiękna uroczystość" - pisze wiceprezes Henryk Janik, "patrzac na wielokolorowy tłum wiernych w strojach regionalnych, kobiety trzymające w rękach płony lata, górale ze sztandarami oraz góralska muzyka - to wszystko przypominało nam jak gdybyśmy znajdowali się na Podhalu w dniu Odpustu w Ludźmierzu."

Podhalański odpust w Munster, Indiana u OO. Karmelitów dn. 18 sierpnia br. jeszcze raz pokazał, że Górale są bardzo przywiązani do szlachetnych tradycji religijnych wyniesionych z domów ojczystych.

Oprócz uroczystości odpustowych - głównym koncelebrantem uroczystej mszy św. był ks. bp. Andrzej Grudka - odbyło się uroczyste przekazanie statuy M.B. Ludźmierskiej wykonanej w Polsce a poświęconej przez Ojca św. Jana Pawła II w Wadowicach, w czasie jego drugiej tego roku wizyty w Polsce. Właśnie proboszcz parafii Ludźmierz, ks. kanonik Tadeusz Juchas, osobiście dostarczył figurę M.B. Ludźmierskiej do klasztoru OO. Karmelitów przekazując ją w ręce Przeora O. Tomasza Balyśa, kapelana Z.P.P.A.

Fundatorami statuy byli: Z.P.P.A., ks. kardynał Franciszek Macharski oraz wspomniany już ks. T. Juchas.

Drugie spotkanie sen. dra Krzysztofa Pawłowskiego

Dn. 20 września br. odbyło się drugie spotkanie sen. dra Krzysztofa Pawłowskiego z Podhalanami w Chicago, zwłaszcza z biznesmanami z kilkoma propozycjami gospodarczo-społecznymi w celu rozruszania inicjatywy gospodarczej w Sądeckim i na Podhalu. Warto nadmienić, że w Nowym Sączu powstała Izba Gospodarcza i powołano do życia również Sądecko-Podhalańską Szkołę Biznesu, która będzie przygotowywać sekretarki i menadżerów, władających biegle językiem angielskim. Dla tej inicjatywy sen. Pawłowski uzyskał już poparcie rządu polskiego i szwedzkiego i przyjechał po raz drugi zabiegać o to samo w USA.



Z lewej: zdjęcie śp. Antoniny Błażończyk na okładce programu wydanego z okazji otwarcia w Nowym Yorku sztuki Annette Kurek. Z prawej stoja: red. Janina Kedroń i Annette Kurek po przedstawieniu dn. 2 listopada, br. Siedzi: Don Litcher, wiolonczelista, student Juilliard School.

(Fot. Henryk Kedroń)

"Co dla mnie oznacza być góralką" - Annette Kurek

Dn. 1, 2 listopada 1991 r. w Nowym Yorku zespoły teatralne działające na "off-Broadway", LA MAMA ETC i Yara Arts Group wystawiły sztukę w języku angielskim autorstwa Annette Kurek pt. "Breath". Annette, wnuczka Ferdynanda i śp. Antoniny Błażończyk, znanych i popularnych działaczy podhalańskich w Chicago, jest aktorką występującą od szeregu lat w telewizji amerykańskiej jak i w teatrach nowojorskich.

W sztuce "Breath" Annette stara się określić co dla niej oznacza być góralką (mimo, że nawet nie mówi po polsku) przedstawiając swoje wspomnienia związane z życiem swojej matki, Ludwiny, a specjalnie swej babci, Antoniny, która, jak się okazuje, wywarła na niej niesamowity wpływ. (Ś.p. Antonina Błażończyk, zmarła w 1972 r., prowadziła przez wiele lat gospody, skupiając u siebie życie społeczno-towarzyskie Podhalan, jak również środowisk polonijnych, i zaskarbiła sobie tym wdzieczną pamięć nie tylko w Chicago.)

Redakcja "Tatrzańskiego Orla" pragnie tą drogą złożyć serdeczne gratulacje Annette i całemu Zespołowi składającemu się z zawodowych aktorów amerykańskich. Należy nadmienić, że te dwa przedstawienia były tzw. "workshop productions". Premiera zaś odbędzie się wiosną 1992 r. w Nowym Yorku. Wszelkie informacje o tej sztuce można otrzymać od naszej Redakcji, która współpracuje z autorem tej sztuki, jak i bezpośrednio dzwoniąc do Annette Kurek (718-965-4263).

Spotkanie w Fundacji Kościuszkowskiej

W czwartek, 14 listopada, w Nowym Yorku dr Tadeusz Gromada był głównym mówcą na uroczystości zorganizowanej w Fundacji Kościuszkowskiej z okazji wydania książki Oskara Haleckiego pt. "Jadwiga of Anjou and the Rise of East Central Europe". Prof. Oskar Halecki, historyk, wykładowca na uniwersytetach Fordham i Columbia, założyciel Polskiego Instytutu Naukowego, odwiedzał jako wykładowca Fundację Kościuszkowską.

Dr Tadeusz Gromada, uczeń prof. Haleckiego, jest wykładowcą historii na Jersey City State College, dyrektorem PIN i powiernikiem Fundacji Kościuszkowskiej. On też przygotował książkę do publikacji.

Wśród wielu gości znajdowali się min. Prof. Peter Pastor, wydawca książki, Joseph Gore, prezydent Fundacji Kościuszkowskiej, mgr Maciej Krupa z Zakopanego i Annette Kurek.

Red. Maciej Krupa w Nowym Yorku

Mgr Maciej Krupa, redaktor "Tygodnika Podhalańskiego" i przewodniczący Rady Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, spotkał się dn. 12 listopada b.r. z redaktorami "Tatrzańskiego Orla" w Polskim Instytucie Naukowym ażeby nawiązać bliższą współpracę i łączność z bratnimi pismami podhalańskimi w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

45 rocznica urodzin Franciszka Łojasa-Kośli



Franciszek Łojas-Kośła.

(Fot. Władysław Werner)

Według artykułu dra Andrzeja Jazowskiego w "Dzienniku Związkowym" (14-X-91) dowiadujemy się, że jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów podhalańskich czasowo przebywającego w Chicago, Franciszek Łojas-Kośła obchodził 30 października br. 45 rocznicę urodzin.

Już od 1965 roku Franciszek Łojas-Kośła zaczął pisać wiersze, ale debiutował dopiero w 1970 r. Od tego czasu z utworami jego pisane w języku literackim i gwara podhalańską spotykamy się w pismach ogólnopolskich i regionalnych tak w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych, oraz w wydawnictwach zbiorowych: w antologiach V, VII i VIII tomie "Wsi tworzącej" przy Stowarzyszeniu Twórców Ludowych w Lublinie, w antologii "Gruszo polna graj na wietrze", a także były emitowane na antenie Polskiego Radia i radia podhalańskiego w Chicago. Franciszek Łojas-Kośła jest laureatem około piętnastu konkursów poetyckich.

Wydał trzy tomiki poezji, a czwarty przygotowuje w Chicago. Dotychczas ukazały się: "Góralskie paciorki", Warszawa 1963, "Góralska kołoda", Nowy Sącz 1984, "Śpiewke osotać", Nowy Sącz 1987.

Twórczość Franciszka Łojasa-Kośli doczekała się już dość poważnego omówienia w pracy naukowej Anny Brzozowskiej-Krajki pt. Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach" (1989). W roku 1984 Ewa Kozik z Polskiej Telewizji "Katowice" nakręciła o Łojasie-Kośli film dokumentalny.

Zasadnicze wykształcenie otrzymał o charakterze artystycznym, po czym rozpoczął pracę jako zdobnik w warsztatach wzorcowych "Cepelia" w Zakopanem. Jednocześnie prowadził gospodarstwo rolne, które przejął po śmierci jako najmłodszy syn.

Redakcja "Tatrzańskiego Orla" przesyła z okazji urodzin p. Franciszkowi serdeczne gratulacje i jednocześnie szczerze podziękowanie za wieloletnią współpracę. Wiersze p. Franciszka które drukujemy w "Orle" dość często mają dla nas i dla naszych czytelników wartość nieocenioną.

Nowy zespół góralski w Chicago Zespół regionalny Ziemi Orawskiej

W lutym br. na Walnym Zebraniu Klubu Babia Góra, organizacji społeczno-kulturalnej o zasięgu ogólnorawskim, którego prezesem jest Karol Kulawiak, uchwalono utworzyć przy tym Klubie Zespół Regionalny Ziemi Orawskiej. Na kierowników tego Zespołu powołano Jana Łaciaka i Albina Trojanika (do spraw muzycznych). Ale bez pomocy wiceprezesa Klubu Babia Góra, Bronisława Janociaka, który udostępnił pomieszczenia na próby, a później znalazł specjalne fundusze na stroje regionalne, tak szybka działalność orawskiego zespołu regionalnego nie byłaby możliwa.

Zespół ten - na razie jest to żeński zespół śpiewaczy - wystąpił już na bankiecie dra Andrzeja Jazowskiego oraz na orawskim odpuscie i na Festiwalu pt. "Na góralską nutę". W przyszłości ma to być zespół mieszany, który będzie grał, śpiewał i tańczył melodie tak spod babiogórskich wsi jak i z Orawy leżącej po stronie słowackiej.

Z wielkim uznaniem podajemy tę wiadomość naszym czytelnikom dlatego, że Zespół Regionalny Ziemi Orawskiej napewno ożywi życie kulturalne Polonii góralskiej w Chicago.

40-lecie Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej

W dniach 28 i 29 września odbył się w Jabłonce na Orawie wielka i miła uroczystość z okazji 40-lecia powstania tutejszego liceum ogólnokształcącego z polskim i słowackim językiem nauczania (...)

Liceum powstało w 1951 roku z inicjatywy Związku Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce, a jego celem było wyjście naprzeciw młodzieży Spisza i Orawy pragnącej się uczyć w języku słowackim. Pierwszym jego dyrektorem był Stefan Waclawiak. (...) Po kilku latach obok klas z językiem słowackim utworzono klasy z polskim językiem nauczania, a liceum przyjęło nazwę: Liceum Ogólnokształcące z polskim i słowackim językiem nauczania im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce Orawskiej. Z czasem, głównie z braku zapotrzebowania na absolwentów z językiem słowackim, coraz więcej było młodzieży chętnej do pobierania nauki w języku polskim. Dzisiaj młodzież w Jabłonce uczy się wyłącznie w języku polskim, a słowacki jest przedmiotem nadobowiązkowym.

Powstanie liceum ogólnokształcącego w Jabłonce to wielkie wydarzenie kulturalne w dziejach powojennej Orawy, zresztą nie tylko Orawy. Dzisiaj kształci się w Jabłonce nie tylko młodzież z Orawy, i Spisza, ale i Podhala, nie wyłączając Nowego Targu i Zakopanego. Co roku mury jabłonceńskiego liceum opuszcza około 90 absolwentów. Wielu z nich posiada już tytuły doktorów i docentów, a jeden otrzymał godność biskupa, t.j. ks. bp. dr Jan Szkodoń.

(...) W związku z pięknym jubileuszem Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej przesyłamy z ziemi amerykańskiej dyrekcji, gronu nauczycielskiemu i uczącej się w nim młodzieży jak najserdeczniejsze gratulacje i życzenia dalszych wspaniałych sukcesów.

Szcześć Wam Boże.

dr Andrzej Jazowski



Na zdjęciu: po środku w stroju orawskim, prezes Klubu Babia Góra, Karol Kulawiak, obok niego, po prawej stronie wiceprezes, Bronisław Janociak, z tyłu kierownik imprez i zespołu, Jan Łaciak oraz członkinie zespołu.

*Na samym przedzie
Galica jedzie...*

Generał Galica Patronem Podhalańczyków

Wspaniała wiadomość dla wszystkich Podhalań, gdzie tylko oni są. Minister obrony narodowej Rzeczypospolitej Polskiej rozkazem Nr 36 nadał **5 PUŁKOWI STRZELCÓW PODHALAŃSKICH** imię **GENERAŁA BRYGADY ANDRZEJA GALICY** - organizatora Drużyn Podhalańskich, Związku Strzeleckiego i Legionów, słowem człowieka wybitnie zasłużonego w mobilizowaniu Podhalań do wyzwoleniecznego czynu zbrojnego i tworzeniu wojska polskiego, a jednocześnie wspaniałego animatora podhalańskiego ruchu regionalnego.

Żołnierz, polityk i człowiek pióra

Ta legendarna postać żołnierza, ale także polityka i człowieka pióra, który zawsze był wierny swej podhalańskiej Ziemi, jest dobrze znana i nie ma potrzeby bliżej jej przedstawiać na tych łamach. Sporo przecież o nim pisano, a nawet wiersze i pieśni układano. Przypomnę zatem tylko, że urodził się 27 listopada 1873 r. w Białym Dunajcu, w rodzinie gazdowskiej, zaś umarł 6 czerwca 1945 r., a zatem od Jego śmierci minęło już 46 lat.

Uroczystość w Krakowie 16 listopada 1991 r.

Odczytanie tego rozkazu, przed frontem zgromadzonych oddziałów, odbyło się w kwaterze **5 Pułku Strzelców Podhalańskich** w Krakowie 16 listopada 1991 r., z którym to dniem rozkaz ten wszedł w życie. W tej podniosłej uroczystości, którą poprzedziła odprawiona dzień wcześniej msza św. w kościele garnizonowym pod wezw. św. Agnieszki w Krakowie, obok władz wojskowych z generałem bryg. Zenonem Brykiem, dowódcą Grupy Organizacyjno-Przygotowawczej Krakowskiego Okręgu Wojskowego i pułkownikiem Czesławem Margielewskim, dowódcą "Podhalańczyków", udział wzięli min. przedstawiciele władz wojewódzkich, oraz członkowie rodziny generała Galicy, a mianowicie Jego wnuczka, Zofia Więciorek i krewni z Zakopanego: dr Wincenty Galica z małżonką, córka Krystyna, a także wnukami: Moniką i Konradem. Uczestniczyły także liczne delegacje z pocztami sztandarowymi, w tym reprezentujące Oddziały Związku Podhalań z: Zakopanego, Nowego Targu, Rabki, Białki Tatrzańskiej, Krakowa i oczywiście z Białego Dunajca (przyjechali z góralską muzyką). Nie zabrakł też kapelana Związku Podhalań ks. Władysława Zązla.

Część oficjalna uroczystości

W części oficjalnej, z honorowej trybuny, przypomniano postać generała oraz historię pułku, któremu On obecnie patronuje, po czym nastąpił moment przejścia historycznego sztandaru wojskowego, unfundowanego w 1919 r. oraz poświęcenia i złożenia urn z ziemią z pól bitewnych i cmentarzy poległych żołnierzy jednostek, których



tradycje kontynuuje **5 Pułk Strzelców Podhalańskich**. Podniosłym momentem była także dekoracja Pani Z. Więciorek, gen. Z. Bryka, dra W. Galicy oraz S. Grandysa - Honorową Odznaką Pułku, a także wręczenie wyróżniającym się żołnierzom Odznak Pamiątkowych. Salwa honorowa i defilada oddziałów oraz przemarsz pocztów sztandarowych, a także wspaniały popis orkiestry pułkowej, zakończyły oficjalną część uroczystości.

Izba Pamięci

Kolejno goście zwiedzili **Izbę Pamięci**, w której zgromadzono bogate zbiory, obrazujące historię i osiągnięcia tej jednostki, ale także inne materiały związane z Podhalem (w gablotach zauważyłem też egzemplarze "Podhalanki" i "Tatrzańskiego Orła").

Do **Izby Pamięci** trafiły również ofiarowane w czasie uroczystości przedmioty, w tym: portret generała Galicy przekazany przez Jego wnuczkę, obecną na uroczystości, oraz drugi portret namalowany przez Władysława Trebunię z Białego Dunajca, a także wydana w roku 1971 książka Włodzimierz Wnuka "Moje Podhale", w której jest obszerny rozdział poświęcony generałowi Galicy. Z okazji uroczystości urządzono ponadto drugą bogatą ekspozycję pamiątek wojskowych, pochodzących z prywatnych zbiorów Zdzisława Ruszela z Krakowa.

Koncert zespołów góralskich

Na zakończenie goście i gospodarze wspólnie podziwiali piękny koncert zespołów góralskich, w tym dobrze tu znanego Zespołu "Hamernik" z Krakowa (kierowanego przez Kazimierza i Annę Lassaków) oraz Góralskiego Zespołu Dziecięcego z Białego Dunajca. Był oczywiście także poczęstunek wojskową grochówką.

Uroczystość ta długo zostanie w pamięci jej uczestników, a niewątpliwie stanowi ona także ważne wydarzenie w dziejach "Podhalańczyków" i wszystkich Podhalań.

Tadeusz Pudysz



Bogdan Weron

GÓRALSKIE PERŁY

Pamiętam swój zachwyt, kiedy jako młody chłopak zapoznawałem się z twórczością Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Jego poezje o tematyce tatrzańskiej zauroczyły mnie. A miniaturowy tomik jego wierszy nosiłem przy sobie jak talizman.

Dziś, niestety, żadna z oficyn wydawniczych, oprócz "Oficyny Podhalańskiej", nie wydaje książek o tematyce tatrzańskiej, góralskiej, szczególnie z okresu Młodej Polski, tych, mniej znanych ogółowi, zapomnianych pereł literatury. W księgarniach zalegają książki zagranicznych autorów, natomiast brak rodzimych pisarzy. Czy któreś z obecnych prywatnych wydawnictw nie mogłoby wydawać takich książek? Jak np. Ludzie z gór przedwcześnie zmarłego pisarza podhalańskiego Tadeusza Malickiego. Tom opowieści Ludzie z gór był wydany przez księgarnię Gebethnera i Wolffa w 1939 roku. Tak jak u Tetmajera bohaterami jego opowiadań są górale, gazdowie, juhasi, zbójnicy, tylko że są to typy ludzi nędznych, bezsilnych, nieszczęśliwych. Inaczej niż u Tetmajera, są odarci z legendy i mitu zbójników.

Jeszcze innym przykładem może być wydana w tym samym okresie piękna opowieść Jana Gwalberta Henryka Pawlikowskiego Bajda o Niemrawcu. Fantastyczna legenda o demonie halnym i wichrowych duchach Tatr. Występująca w niej góralska gwara nie ustępuje najlepszym dialogom Tetmajerowskich opowiadań. W opisach przyrody tatrzańskiej ukazuje się doskonała znajomość gór i góralszczyzny. Autor wyrósł w atmosferze intelektualnego zainteresowania Tatrami i góralszczyzną. Był tatarnikiem, narciarzem, literatem. Napisał wiele książek dotyczących Podhala.

Gdybyśmy głębiej zbadali dzieje literatury tatrzańskiej, odkrylibyśmy jeszcze niejedną zapomnianą perłę. Taką, jak i ja odkryłem ostatnio. Otóż spotkała mnie miła niespodzianka. Kupiłem książkę Antoniego Zachemskiego pt. Orły na warcie wydaną przez Oficynę Podhalańską, Kraków 1991 r. Jest to zbiór dwunastu opowiadań, o którym pisze Zofia Stojakowska-Staich w postłowie między innymi:

"Tak więc po pięćdziesięciu latach od śmierci Autora Gęśli z jawora otrzymaliśmy gotowy do druku tekst kolejnego tomiku opowiadań, przygotowanego własnoręcznie przez Antoniego Zachemskiego. Wybuch wojny w 1939 roku przeszkodził w realizacji zamiaru, bowiem w listopadzie 1940 roku Helena i Antoni zostali aresztowani przez Niemców i zesłani do obozów koncentracyjnych. 26 marca 1941 roku Antoni Zachemski zmarł w Oświęcimiu."

Cudem ocalałe rękopisy ujrzały światło dzienne, pieczołowicie przechowywane przez rodzinę i przekazane Oficynie Podhalańskiej działającej przez rodzinę i przekazane Oficynie Podhalańskiej działającej przy Krakowskim Oddziale Związku Podhalań. Jest w niniejszym tomiku nie tylko znakomita gwara, jest także pokazana podhalańska wieś, ludzie, zjawiska przyrody, zwyczaje i góralski humor. Widać również patriotyzm i "Hyr" Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz góralskiego Generała Andrzeja Galicy w opowiadaniach. Tytułowym "Orły na warcie", "Chochołowskim chodnikiem" i "Zawdy tak!...". Wspaniale są gawędy pt. "Mogilki", "Wdowcy", "Matus i baba", które czyta się z wielką przyjemnością, degustując przepiękną gwarą.

Za ten majstersztyk góralskiej gwary trzeba serdecznie podziękować Oficynie Podhalańskiej, że wydała tę książkę, gdyż proza góralska ukazuje się stosunkowo rzadko oraz Franciszkowi Bachledzie-Księdzulem, który dotował tę perłę literatury góralskiej Antoniego Zachemskiego.

Antoni Zachemski

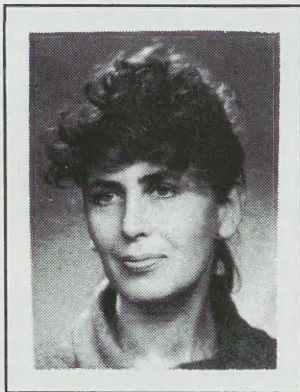
Janickowa droga

Hej, ślebodo,
ty piękno,
co sie siedzis wysoko,
hań, na siwej grani...
Na tobie sie zapatrzoł
on,
harnaś nad harnasie!
W orłowe zastuchoł sie śpiewanie
i w tobie sie zalubieł...
A ty, ślebodo,
kochanko gór,
dałaś mu wielgie moce,
jeze ku twojej urodzie,
na skrzydlak z orlik piór,
nie odpoczywający leciot.
Świtaniem, dniem i nocą
seł naprzód - dwoił krok
i jak harnaś
ostrą ciupaga ze stali
raboł chodniki, iskry krzesot w skale:
coby ozwidnić mrok
i zywą siele nieść,
coby watrą ozgorzały pola;
coby pokozac bratom, jako iść
tam, ka słonko lepiej grzeje
i lepo ceko towarziska - dola -
----- ku Ślebodzie!
Hej, ślebodo, nie banuj za Janickiem - serdecko
i nie pytoj, ka podziol twoje orle piórecko,
coś mu dała.

Dyć wiemy, jako było.
Jako na wraha seł z ciupaga w gorczy,
jako pozierot zukwale,
kie biotł śmierć do piórka...
Kie na dalekie wędrowot przewagi...
Dość!
A kie potem...
Hej, miły - mocny Boze!
"Kie Janicka wiedli od Lewoce,
zapłakały"...
Cił!
Nie potulo sie dziś po ubocak,
ani nie popłynie wodą
rzewne płkanie
za nim -
za Janickiem,
co zył śleboda.
Z wiesną
młodym orłom nowiućkie piórka odrosną.
Orły zasieja krwią uprawione pola
nowym zyciem, sieła!
I wtedy ośmieje sie do nos lepo dola.

Tadeusz Pudysz

KORESPONDENCJA Z KRAKOWA...



Joanna Wnuk - Nazarowa dyrektorem Filharmonii Krakowskiej

We wrześniu 1991 r. stanowisko dyrektora jednej z najważniejszych placówek kulturalnych w Polsce, Filharmonii Krakowskiej, objęła Joanna Wnuk - Nazarowa. Wiadomość miła dla "Tatrzańskiego Orla" nie tylko dlatego, że pani Joanna, dobrze nam osobiście znana, jest czytelniczką naszego pisma, ale również i z tego powodu, że jest córką współpracownika i przyjaciela "Orla", pisarza i działacza podhalańskiego, którego tu bliżej przedstawiać nie trzeba - Włodzimierza Wnuka.

Dyrygent, kompozytor, krytyk muzyczny, profesor

Joanna Wnuk po ukończeniu Podstawowej Szkoły Muzycznej i Liceum Muzycznego studiowała na sławnej Akademii Muzycznej w Krakowie: kompozycję u Krzysztofa Pendereckiego, a dyrygenturę u Krzysztofa Missony. Uczestniczyła również w międzynarodowych kursach dyrygenckich w Austrii i w Stanach Zjednoczonych (stypendystka Stanu Oregon). W ramach twórczości kompozytorskiej stworzyła min. cykl pieśni na zamówienie K. Pendereckiego pt. "Życie i miłość poety", wykonanych na festiwalu w Lusławicach, jej kompozycje były grane w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Jako dyrygentka prowadziła koncerty w wielu miastach polskich, uczestniczyła również jako dyrygentka w Festiwalu Warszawską Jesień. Od kilkunastu już lat wykłada na Akademii Muzycznej w Krakowie biorąc jednocześnie żywy udział w życiu kulturalnym Krakowa jako kierowniczka muzyczna teatrów i twórcza wysoko ocenianej muzyki do głośnych sztuk granych w czołowych teatrach krakowskich (min. do sztuk Ionesco i Gombrowicza), a także w ogólnopolskim programie telewizyjnym. Z działalnością artystyczną łączy twórczość krytyka muzycznego drukując swe recenzje i artykuły w szeregu czasopiśmie.

Przywiązanie do kultury Podhala

Swoje przywiązanie do kultury Podhala wyrażała min. w tym, że na jednym ze Zjazdów Podhalań w Ludźmierzu wygłosiła referat o motywach góralskich we współczesnej muzyce polskiej.

"Duc in altum"

Obejmując - w drodze konkursu - kierownictwo Filharmonii Krakowskiej (po raz pierwszy w jej dziejach kobieta stanęła na jej czele) znajdującej się obecnie, jak wszystkie placówki artystyczne w Polsce, w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej, przyrzekła w czasie przemówienia na inauguracyjnym koncercie 17.X.1991, że jej ambicją jest pokonanie tych trudności i przeszkód i poprowadzenie Filharmonii ku osiągnięciom godnym jej chwalebnej przeszłości. A wskazując na napis, wyrity nad sceną: "Duc in altum" (Prowadź ku wysokościom) - budynek był przed wojną Domem Katolickim - oświadczyła: "Zawsze będzie nam towarzyszyła dewiza tego przesłania. Życzylabym sobie, aby Filharmonia, budynek Kurii, rozbrzmiewała muzyką o najwyższym poziomie wykonawczym i była udostępniana na wszelkie imprezy mające wysoki poziom artystyczny".

Słowa te sala przyjęła gorącymi oklaskami. Redakcja "Tatrzańskiego Orla" przesyła Joannie Wnuk - Nazarowej serdeczne gratulacje i życzenia najlepszych osiągnięć artystycznych i organizacyjnych. I żeby zawsze pamiętała, że wywodzi się z rodu Sabaly.

Zmiana Konsula Generalnego U.S.A. w Krakowie

Jak doniosła prasa krakowska w czerwcu b.r. zakończył swą misję dyplomatyczną w Krakowie - konsul generalny U.S.A. Michael T. Barry. W imieniu władz miasta pożegnał go 20 czerwca prezydent Krakowa Krzysztof Bachmiński.

Podając tą informację do wiadomości naszych Czytelników, pragniemy jednocześnie na tych łamach przyłączyć się do serdecznych słów pożegnania Pana Michaela T. Barry, jako konsula generalnego U.S.A. w Krakowie, który wykazywał wiele zainteresowania i sympatii dla podhalańskiego ruchu regionalnego, a także "Tatrzańskiego Orla", którego jest stałym czytelnikiem, przy czym każdy nowy numer zawsze kwitował swym osobistym listem.

Jesteśmy przekonani, że więzy przyjaźni z Podhalem i naszą gazetą będą trwać nadal.

ZNAKI CZASU!

(nowe nazwy na planie Krakowa)

Na planie Krakowa zaistniały ostatnio liczne zmiany. Rada Miasta uchwałą z 14 czerwca b.r. przywróciła niektóre historyczne nazwy placów i

ulic, a także ustanowiła wiele nowych, w miejsce nazw nie akceptowanych społecznie. Trudno tu o wszystkich mówić. Zatem wspomnę tylko o kilku, które nas Podhalań szczególnie satysfakcjonują.

Przed wszystkim mam na myśli nowoutworzoną ulicę JAKUBA ZACHEMSKIEGO (w miejsce ul. M. Nowotki), przy czym jest to jedna z ładniejszych ulic w Dzielnicy Nowa Huta, ... krzyżująca się z ustanowionymi również tą uchwałą ALEJAMI JANA PAWŁA II (w miejsce A.A. Planu 6-letniego i Rewolucji Kubańskiej).

Warto przy tym nadmienić, że w tej części miasta znajduje się też OSIEDLE GÓRALI oraz ulica WŁADYSŁAWA ORKANA, a przybyła obecnie również ulica LUDŹMIERSKA (w miejsce ul. Karola Marksa).

Ta ostatnia nazwa dokumentuje niewątpliwie historyczną rangę Ludźmierza i jego związku z Krakowem (symbolicznie obrazuje to w jakiś sposób zamieszczona fotografia z tegorocznej procesji ku czci św. Stanisława z Wawelu na Skalkę, w której oczywiście nie zabrakło Ludźmierzan).

Do istniejących w Krakowie wielu nazw placów i ulic akcentujących związki z Podhalem przybyły zatem nowe, co daje powód do radości i satysfakcji, szczególnie tym, którzy się do tego w jakiś sposób przyczynili.

Osobiście, w tym miejscu, chciałbym wyrazić wdzięczność miejskiej komisji d/s nazw placów i ulic za ustanowienie ulicy JAKUBA ZACHEMSKIEGO i spełnienie w ten sposób wniosku Oddziału Krakowskiego Zw. Podhalań i I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego z dnia 24 lutego 1989 r. oraz apelu podpisanego przez wszystkich uczestników XXXVI Zjazdu Podhalań, który pozwoliłem sobie, w towarzystwie Pana Kazimierza Lassaka, przekazać tej komisji na spotkaniu w Nowej Hucie 25 października 1990r.

W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM

Na podhalańskiej wsi coraz rzadziej już można napotkać na sprzęty, narzędzia czy odzienie, jakie używali nasi dziadkowie i nasze babcie. Jeśli chce się to zobaczyć, to trzeba raczej po prostu pofatygować się do muzeum.

Jedną z takich placówek muzealnych, o której chciałbym napisać, jest Muzeum Etnograficzne w Krakowie, mieszczące się w zabytkowym ratuszu (dawnego miasta Kazimierz) przy Placu Wolnica. Dyrekcja oraz niektóre działy tegoż muzeum mieszczą się też w zabytkowej kamienicy przy ulicy Krakowskiej nr 46, zwanej popularnie domem Esterki (n.b. w kamienicy tej znajduje się kawiarenka pod nazwą "Esterka", co przypomina, że niegdyś była to dzielnica Krakowa licznie zamieszkała przez Żydów.)



Ratusz na Placu Wolnica gdzie mieści się Muzeum Etnograficzne (Fot. T. Pudysz)

Zbiory związane z Podhalem

Muzeum to odwiedzam od czasu do czasu, gdyż znajdują się w nim min. zbiory związane z Podhalem, a przy tym urządza ono okresowo ciekawe wystawy, przy czym tym razem czynna był ekspozycja pt. "Zegar w wiejskiej chacie". Pokazano na niej dziesiątki przepięknych, zabytkowych ściennych zegarów, a wszystkie "na chodzie". Przy okazji obecnej bytności, przekazałem dyrektorowi Muzeum Panu Edwardowi Pietraszkowi, egzemplarz "Tatrzańskie Orle" - wiosna 1990, w którym opublikowany jest min. artykuł pt. "Polski góralski skansen w U.S.A.??? - sygnowany "jgk". Jako korespondent "T.O.", w zaszczytnym towarzystwie Pana dyrektora, zwiedziłem wspomnianą wystawę zegarów, a następnie zostałem oprowadzony po głównym gmachu, gdzie znajdują się sale ze stałymi ekspozycjami. Jest tu min. (już od 1952 roku) izba podhalańska z pełnym wyposażeniem. Można w niej zobaczyć wielki murowany piec kuchenny z okapem, rzeźbione, drewniane łóżko (pościel), a nad nim wiszącą, również pięknie rzeźbioną kołyskę (kolabkę), stoły, ławy, paradne krzesła, malowaną skrzynię, zaś w kątach niektóre przyrządy jak n.p. kądziel (warcuła), a na ścianach: półki z glinianymi garnkami, lyżnik, no i oczywiście święte obrazy, a nadto wiele innych drobniejszych przedmiotów, które służyły naszym przodkom.

Wszystko tchnie autentyzmem

W sąsiednich zaś salach można zwiedzić min. oryginalny folsz (urządzenia do spłśniania sukna), przeniesiony tu z Jaworka k/Szczawnicy, czy też również oryginalną olejarnię, pochodzącą z Ochotnicy. Wszystko to jest wykonane z drewna, tchnie autentyzmem; nawet utrzymuje się specyficzny zapach, jaki się wydzielal gdy te potężne, na pozór prymitywne, ale technicznie sprawne i technologicznie skuteczne, urządzenia

były jeszcze czynne.

Podróż w przeszłość

Dla zwiedzających takie muzeum, jest to niewątpliwie wzruszająca "podróż w przeszłość". Zatem będąc na wycieczce w Krakowie, po zaliczeniu Wawelu, warto odwiedzić Muzeum Etnograficzne, tym bardziej, to tylko parę minut spacerkiem, lub dwa przystanki tramwajem.

Jeżeli zaś kiedyś stanie się realnym projekt góralskiego skansenu w U.S.A., o czym pisał "T.O.", niewątpliwie pożyteczna będzie również fachowa konsultacja, właśnie z taką placówką jak Muzeum Etnograficzne w Krakowie, które z takim znanstwem i pieczołowitością gromadzi i ekspozuje, obok wielu innych, także podhalańskie pamiątki, będące świadectwem wysokiej kultury regionalnej i sprawnego rzemiosła naszych górali.

Ciepłe wody - szansa dla Podhala

W ramach interdyscyplinarnej konferencji naukowo-problemowej zorganizowanej w Zakopanem w dniach od 8 do 12 października b.r. przez Centrum Podstawowych Problemów Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN oraz Komisję Proj. Badań Geologicznych przy Ministrze O.S.Z.N. i L., a także Fundację Ekoenergetyka i Ekoarchitektura - jeden dzień (9 paźdz.) poświęcono problemom geotermii.

A oto krótka relacja na ten temat: Uczestnicy konferencji (także zagraniczni), zgodnie z programem dokonali wizytacji miejsc realizowanych na Podhalu ujęć wód geotermalnych w: Poroninie, Białym Dunajcu, Bańskiej oraz Zębie-Furmanowej. W szczególności zapoznano się z wynikami geologicznymi poszczególnych odwiertów, możliwościami praktycznego wykorzystania udostępnionych wód geotermalnych, wynikami próbnej eksploatacji, oraz stanem zaawansowania robót budowlanych na terenie Doświadczalnego Zakładu Geotermalnego (w Bańskiej). Informacje przekazane przez prof. dra Juliana Sokolowskiego (oraz współpracowników) utwierdzają w przekonaniu, że jest to wielka szansa



Jedna z głowic eksploatacyjnych na odwiercie wód geotermalnych (Fot. T. Pudysz)

dla Podhala (ogrzewanie komunalne, baseny rekreacyjne, ocieplane szklarnie itp.) Niedowiarków, o ile w ogóle tacy byli, mógł przekonać min. widok głowic eksploatacyjnych na poszczególnych odwiertach, ciepłe w dotyku rury, oraz ... gorąca woda wypływająca nimi z głębi ziemi.

Do wykorzystania tego bogactwa natury potrzeba oczywiście prócz entuzjazmu i dalszych doświadczeń, także sporego kapitału, który po zainwestowaniu przyniesie nie tylko zysk właścicielowi, ale także da oczywisty efekt w zakresie ochrony naturalnego środowiska na Podhalu.

W tym dniu uczestnicy konferencji zapoznali się też z problemami środowiska przyrodniczego i kulturowego Tatr, Podhala, Orawy, Spisza i Gorców, a także wzięli udział w lokalnych spotkaniach w Ludźmierzu, Czorsztynie i Maniowach. To jednak temat do odrębnego reportażu.



W uroczystej procesji z Wawelu na Skalkę nie może zabraknąć górali. (Fot. T. Pudysz)

Tadeusz Gromada

Dzieje niedawno wydanej książki Oskara Haleckiego Jadwiga Andegaweńska i powstanie środkowowschodniej Europy

Burzliwe koleje II wojny światowej przywiodły w lipcu 1940 roku do Ameryki politycznego uchodźcę i wielkiego polskiego historyka, **Oskara Haleckiego**. W 1944 roku został on profesorem Fordham University w nowojorskiej dzielnicy Bronx. Wkrótce potem ten należący do jezuitów uniwersytet stał się czymś w rodzaju Mekki dla studentów zamierzających studiować historię Polski i Europy wschodniej, i zdobyć stopień magistra w tej dziedzinie.

W latach 50-ych i 60-ych, z przerwą spowodowaną służbą w amerykańskiej armii, byłem jeden z setek magistrantów, którzy wybrali studia na Fordham University wyłącznie ze względu na możliwość studiowania pod kierunkiem tego znanego historyka z Polski. Halecki nigdy nas nie zawiodł. Swym fenomenalnym i pełnym wirtuozerii intelektem wywarł na nas, swych studentach, niezatarte wrażenie. Jego błyskotliwe wykłady wsparte znakomitą wiedzą historyczną, przekazywane bez użycia jednej notatki, stały się zarówno emocjonalnym jak i intelektualnym przeżyciem. Halecki nie tylko dzielił się imponującym zasobem nowych wiadomości, będących wynikiem jego ostatnich naukowych poszukiwań, ale też rzucił nam wyzwanie, by zająć się problematyką sensu i znaczenia w historii. Toteż był on dla nas kimś więcej niż historykiem, gdyż był również filozofem historii o wizji dziejów ugruntowanej na zasadach chrześcijańskiego humanizmu.

Rola, jaką odegrał Halecki wobec mnie, przekraczała znacznie rolę nauczyciela i wspianego mentora. Stał się on dla mnie kimś w rodzaju duchowego i intelektualnego ojca, postacią w każdym calu inspirującą i zachęcającą do dążenia ku takiej wiedzy i poziomowi myślenia, jakie sam wyznaczał. Po moim magisterium i doktoracie na Fordham University, profesor Halecki i ja dalej utrzymywaliśmy kontakt i przyjacielskie stosunki. To właśnie on polecił mnie na członka Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku (placówki na której czele stał przez jakiś czas) i naklonił do zaangażowania się w jej działalność. Pamiętam jego zadowolenie, gdy w 1971 roku zostałem sekretarzem generalnym tej organizacji.

Śmierć żony Heleny z domu Szarlowskiej w 1964 roku zdruzgotała jego życie. Żona była centrum jego egzystencji, źródłem wspierającej miłości oraz emocjonalnego bezpieczeństwa. Halecki był od niej tak dalece uzależniony, że życie bez niej zdawało się być dla niego niemożliwe i nie do zniesienia. To, że ten gorliwy chrześcijanin przyjął w końcu swój krzyż, dokonało się nie bez ogromnego wysiłku. Nie było już jednak w jego życiu miejsca na radość. Pocieszenie przynosiły mu tylko wiara i codzienne odwiedziny grobu żony.

W tym czasie Halecki postanowił przejść na emeryturę i zaprzestać działalności publicznej. W przeszłości brał często udział w spotkaniach o charakterze naukowym jak i w różnorakich inicjatywach społecznych, lecz odtąd żył spokojnie i samotnie wycofawszy się do zacisza swego skromnego mieszkania w White Plains. Tylko wyjątkowe okazje mogły go skłonić do naruszenia narzuconego sobie odosobnienia. Taką okolicznością było zaproszenie do Watykanu, jakie w 1966 roku papież Paweł VI wystosował do Haleckiego w celu wygłoszenia po łacinie wykładu – który okazał się mieć daleko idące reperkusje na temat tysiąclecia chrztu Polski.

Jadwiga Andegaweńska i powstanie środkowowschodniej Europy

Chociaż zasadniczo Halecki niechętnie przyjmował gości w swoim mieszkaniu w White Plains, to jednak zgadzał się na moje odwiedziny mające miejsce w paromiesięcznych odstępach aż po jego śmierć w 1973. To właśnie w czasie jednej z tych wizyt oznajmił mi z pewnym ożywieniem, że pracuje nad monografią zatytułowaną Jadwiga Andegaweńska i powstanie środkowowschodniej Europy. Miał wówczas zamiar ukończenia tego projektu tak, by publikacja książkowa ukazała się w lutym 1974 roku, to jest z okazji 600-lecia urodzin Jadwigi. W rozmowie ze mną wyraził żal i poczucie winy, że

pomijał postać Jadwigi w swych badaniach, wbrew cięgiemu pragnieniu skupienia swej uwagi na roli, jaką odegrała ona w dziejach. W każdym bądź razie teraz wreszcie postanowił naprawić tamto "zaniedbanie". Było dla mnie oczywistą rzeczą, że królowa Jadwiga stała się ostatnią intelektualną pasją Haleckiego, pasją, która niewątpliwie przedłużyła o dobre parę lat jego życie. Nie było mu łatwo pracować nad tym przedsięwzięciem, gdyż podupadł na zdrowiu i nie był już zdolny radzić sobie z prowadzeniem domowego gospodarstwa. Miewał częste ataki bólu. Pracował jednak wytrwale aż do opracowania w 1972 roku ostatecznej wersji rękopisu.

Profesor Halecki zdecydował się powierzyć rękopis swego opus magnum mnie, ponieważ – tak przynajmniej sądzę – stałem się jego jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym. Uznałem to za wyróżnienie, ale zarazem odczułem, jak wielki ciężar i odpowiedzialność na mnie spoczęły. Moim zadaniem było sporządzenie maszynopisu i przygotowanie go do publikacji.

Osobliwy i trudny do odczytania charakter pisma Haleckiego był nie lada wyzwaniem dla każdej maszynistki, toteż nie było łatwo znaleźć kogoś, kto chętnie podjąłby się tej pracy. Dwa pierwsze rozdziały przepisała moja żona Teresa, lecz niestety wzrastające obowiązki rodzinne wstrzymały ją przed kontynuacją tego zadania. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dr Irene Sokol, profesor historii na Fairleigh Dickinson University w Madison, New Jersey, wzięła je na siebie i dokończyła owego niemal herkulesowego czynu. Fundacja Kościuszkowska, na której czele stał wówczas dr Eugene Kusielewicz, wyasygnowała skromne wynagrodzenie za jej trud.

Stało się więc tak, że we wrześniu 1973 roku dostarczyłem Haleckiemu gotowy maszynopis do korekty. Profesor był wyraźnie zadowolony z maszynopisu, lecz czując widocznie nadchodzącą śmierć zauważył po stoicku: "Będzie to najprawdopodobniej publikacja pośmiertna".

Dosłownie następnego dnia Halecki doznał wylewu, który był śmiertelny. Los więc potwierdził przeczeczenie profesora. Istotnie, Jadwiga Andegaweńska i powstanie środkowowschodniej Europy jest jego pośmiertną publikacją. Oszczędeć czytelnikowi wszystkich wyjaśnień i szczegółów na temat niefortunnnych obrotów rzeczy, które opóźniły wydanie tej książki. Niechaj wystarczy stwierdzenie, że po rozmowach z potencjalnymi wydawcami okazało się, iż maszynopis wymagał poważnego i dokładnego przeredagowania mającego na celu osiągnięcie większej czytelności i zrozumiałości. Wyznam szczerze, że przystąpiłem do tego długiego, żmudnego i delikatnego zadania bez większego entuzjazmu. Byłem też pomny tego, że pierwotny sens pracy Haleckiego nie mógł ulec zmianie czy zniekształceniu. Teraz mogę powiedzieć, że zadowala mnie ostateczny kształt tej książki i przyjmuję pełną odpowiedzialność za jej redagowanie. Nadmienię też, że w trakcie przygotowania tej pracy do druku pojawiły się trudności finansowe, niemożliwe do natychmiastowego pokonania. W końcu z pomocą przyszły siostry felicjanki ofiarując znaczną sumę, dzięki której można było częściowo pokryć koszty produkcji. Toteż chciałbym w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowania matce przełożonej Mary Amadeus i matce przełożonej Mary Virginette za wygospodarowanie tej subwencji, która sprawiła, że książka Haleckiego została opublikowana.

Oskar Halecki - Jadwiga of Anjou and the Rise of East Central Europe. Edited with a Foreword by Thaddeus V. Gromada. A Polish Institute of Arts and Sciences of America Book. 1991, p. 400. Pre-publication price of \$25 is approximately 50% less than the list price. Send your orders directly to the Polish Institute: 208 E. 30th Street, N.Y., N.Y. 10016. At: Dr. T.V. Gromada.



Prof. Oskar Halecki z rodziną Gromadów. (1952 r.)

Michał Balara

JANOSIK



Urodził się w styczniu 1688 roku w pobliżu granic południowej Orawy na ówczesnych Górnych Węgrzech, a obecnie na Słowacji w Terehowej w komitacie liprowskim. Został ochrzczony w dniu 25 stycznia 1688 roku w kościele w Varinie nad rzeką Varianką przez ówczesnego proboszcza Ks. Michała Smutko, który dał mu na imię Juraj, po polsku Jerzy. Nazywali go Juro. Matka karmiła go piersią do siedmiu lat. Chłopiec stał na stołeczku drewnianym i ssal matkę. Mały Janosik w lecie pasał owce na halach. Juro miał trzech braci, starszego Jana i dwu młodszych Marcina i Adama. Ojciec jego w latach młodości posyłał Jura do szkoły średniej w Podolińcu, by się wyuczył na księdza. Wtedy jeszcze nie było kolei, ani autobusów, ani dobrych dróg. Na wakacje Janosik musiał iść i dwa dni do rodziców. Podczas drogi pobłądził, nie miał za sobą co jeść. Strach go objął, ale że był trochę uczonym, to sobie dał radę. Wyszł na najwyżej jodlę i patrzył, wtedy zauważył małe światełko. Zdjął czapkę z głowy, rzucił ją w tym kierunku, gdzie ma iść. Zszedł z jodli, podniósł czapkę swoją i poszedł w kierunku światła. Bardzo się cieszył, że doszedł do jakiejś chałupy drewnianej. Wszedł do wnętrza i patrzy, nagle zobaczył starą babkę z krzywym nosem, oczyska miała wytrzeszczone. Babka zmierzył go oczami i zapytała go:

- Skond sie tu wziońś, ty duso ludzko. A cy wies, fto tu bywo i fto jojest?

Janosik ani się nie ruszył i powiedział jej:

- Idem z daleka i pobłądził. Przenocuj mnie a jo jutro pudam dali do domu.

Czarownica odpowiedziała mu, że tu u niej mieszkają zbójnicy i przestrzegła go:

- Jak cie uwidzom zbójnicy, to cie mogą zabić, zebyś nie zdradzoł, gdzie majom noclegi. Stara baba dała Janosikowi jeść i napić się. Potem kazala mu wleźć za piec, przykryła go kocem zbójnickim i chłopak usnął. Za chwilę przyszli zbójnicy. Wysypali pieniądze z toreb i rachowali je. Wódz zbójnicki chodził po izbie, wachał i spluwał:

- Fe, tu dusa ludzko śmierdzi.

Popatrzył za piec i zapytał:

- Fto tu jest?

Chwycił ciupagę do rąk, zamierzył się, aby zabić ale czarownica skoczyła, chwyciła mu toporzyśko

ciupagi, wyrwała z rąk i powiedziała:

- Dej mu pokój, to jest śmiały człowiek, jo go przerobiem na zbójnika. Wyprobujemy go, czy wytrzyma gorące węgle na gołym brzuchu i jak tylko węgle zgasną i nie ruszy się, to zrobimy go hejtmmanem zbójników. Przyjdą zaraz moje dwie siostry czarownice, to się naradzimy. Janosik, chociaż jak piekły węgle, nie ruszył się, zęby ścisnął i wytrzymał. Główna czarownica powiedziała:

- Trzy rzeczy trza zrobić, zeby był kapitanem zbójnickim, zeby miał nowiejszą siłę nad sičkimi zbójnikami. Zasialy konopie i jak urosła, to ją wymoczyły i zrobili płótno. Najmłodsza czarownica powiada:

- Jo mu usyjem kosule, ze kule nie bedom go

trafiały. Druga czarownica przyrzekła:

- Jo mu zrobim taki pas zbójnicki do oposanio sie, ze mu zoden nie do rady.

A ta najstarsza czarownica zobowiązała się:

Jo mu dom takom siekierkę, ze jak zawoł na nią:

"Walaśka rubaj!" - to będzie rombala i moze zarombać i regiment wojska, albo przerombal dwaścia dzwierz dembowych, ale musi to być przed trzecią godziną przed północą, bo po trzeciej godzinie to juz nie jest wozne. Jak czarownice powiedziały, tak zrobiły. Chłopca obudziły, koszule mu oblekły, pas zbójnicki opasały, dały siekierkę do rąk i powiedziały:

- Nie bedzies księdzem, ino zbójnikiem!

Zaraz potem Janosik czuł się mocnym, zdawało mu się, że może i góry przerzucić.

- Najstarsza czarownica powiada do Janosika:

- Jak pudzies Juro koło Białej Skaly, to popatrz sie na niem trzi razy, zaromboj siekierkom i powiedz do niej:

- "Skalo, skalo otwórz sie!" Jak wejdiesz do niej, uwidzisz dwa rzędy beczek z winem i skrzynkę dukatów. Podnieś jedną beczkę do góry i pij wino z beczki a dukatów nasyp sobie, ile bedzies chcial, doradziła mu czarownica. Janosik tak zrobil. Potem nalałował dukaty do torby, zawdziął ją na ramię i zawołał: - "Skalo, skalo zamknij się"! Od tego czasu Janosik w koszuli lnianej, w opasku i z ciupagą w ręce poczuł siłę w sobie. Najstarsza czarownica mu nakazała:

- Nopierse musis iść twego ojca okraść potem juz bedzies zbójnikiem nad sičkimi zbójnikami. Janosik swoje ubranie zbójnickie schował do worka i w studenckim ubraniu poszedł do ojca. Kiedy doszedł do swojej chałupy, był bardzo smutny, bo ojciec jego prawie wybierał się na jarmark kupić woły i wziął ze sobą pięćdziesiąt papierków. Wtedy Janosik powiada do ojca:

- Tatuśku, nie chodźcie do miasta Lozembarku z pieniędzmi, bo wos zbójnicy okradnom.

- Musiolbym sie na ciebie podać, zebym pieniądze zbójnikom dol - powiada mu ojciec.

- No, uwidzynie, tatuśku - odpowiedział Janosik.

Ojciec poszedł na jarmark z papierkami dość daleko przez góry i lasy do Lozembarku. Syn Jego Janosik na drugi dzień wczes rano ubrany po zbójnicku, siadł na ciupagę swoją. w koszuli i pasie zbójnickim, w kierzpach poleciał za ojcem. Zatrzymał ojca w gęstym lesie na drodze pod Tatrami, dźwignął ciupagę i pyta się ojca:

- Dzie idziesz?

- Ojciec mu odpowiada: - Idem na jarmark woły kupić!

- Dej tu papierki! - rozkazał Janosik.

Chłop wyjął pieniądze z duhandzioka i dał mu wszystkie co miał. Zbójnik się go pyta: A cy syčkje papierki mi dales? Ojciec mu odpowiada, że wszystkie mu dał i nie będzie miał nic na drogę. Wtedy zbójnik dał ojcu jeden paperek na drogę i poszedł do lasu a ojciec się wrócił do domu. Janosik siadł na ciupagę i za chwilę był w domu przy matce a ojciec dopiero wieczór wrócił do domu, bo to było dość daleko od Terehowej. Janosik ubranie zbójnickie schował i nikt o tym nie wiedział. Ojciec przyszedł do domu z płaczem i opowiada:

- Wieraześci, żeś mi powode powiedziol, synu.

- A, jakto, fto wom wzion pieniądze? - zapytuje Janosik.

- Ej, wiera, stalo się. Zbójnik w lesie mnie napod, musioleł mu sičkje pieniądze dać, ino jeden paperek mi zostawioł na drogę - odpowiedział ojciec.

- Godoleł wom, nie chodźcie sami - odpowiada Janosik.

- Ej, wieraześci, nie spodzieleł sie a miol ten zbójnik na sobie pieknom kosule, ladny zbójnik, pas i siekierkę zbójnikom - powiada ojciec. Wtedy ten student poszedł na podwórze ubrał się po zbójnicku i wrócił do mieszkania.

- Nie był to ten? - zapytał się Janosik.

- Wieraze hej! - odpowiada ojciec.

Wówczas Janosik wrócił ojcu pieniądze i mówi mu:

- Juz nie bedym księdzem, ale zbójnikiem. Zostańcie zdrowi! - wziął siekierkę i poszedł w świat. W lesie spotkał Janosik dwunastu zbójników, którzy go poznali jako dobrego i sprytnego towarzysza. Jeden z nich Tomasz Uhorczik przyjął Janosika do swojej bandy, potem wszyscy zbójnicy ogłosili go hejtmmanem zbójników.

Dnia 29 września 1711 roku w dniu św. Michała. Uhorczik odebrał od Janosika przysięgę treści następującej:

- Przysięgam wiecznemu Bogu, świętej Trójcy, Paniencie Marii i wszystkim Bożym świętom, że swoich towarzyszy nie zdradzę, nie oklamie i nie opuszczę w szczęściu ani nieszczęściu. Tak mi dopomóż Bóg! Janosik miał przy sobie dwunastu zbójników. Kogo przyjął do bandy, to ten musiał wykonać poleczone zadanie. Jeden wyskoczył w czasie tańca na wysokość jodli i odciął jej wierzch ciupagą, inny jedną ręką z pistoletu odstrzelił wierzch świerku, dalszy rozgniół rękami najtwardszą skalę a jeszcze inny zbójnik musiał pokazać w czasie egzaminu swoją zręczność. Pośród tych dwunastu zbójników był i zbójnik spiski Galajda z Jurgowa. Dwu potomków słynnego Galajdy z Jurgowa było we Frydmanie, weseli chłopci, jedli, pili i bawili się. Razu pewnego szła baba na jarmark z Białej do Nowego Targu, Janosik się jej pyta:

- Dzie idziesz?

- Na jarmark do miasta - odpowiedziała baba.

- A po co?

- Buty sobie kupić, ale mam mało pieniędzy.

- Tu masz dziesięć koron, kup sobie piękne buty - odpowiada jej Janosik. Kobieta doszła do miasta na jarmark, ale jej żal było tyle pieniędzy wydać na buty, nie kupiła nic i wracała do domu przez las Brzezie. Tam spotkała się znowu z Janosikiem.

- Kupiłaś buty? - zapytuje Janosik.

(Dokończenie na str. 12)

TATRY-CASCADES SKANSEN PROJECT

12 września 1991r.

Adam W. Lis

SPRAWOZDANIE # 2

Zmiany polityczno-ekonomiczne ostatnich dwóch lat, oraz epilog października 1991 r. pozwoli nam na działanie i porozumienie ideologii ekonomicznej. To znaczy "pieniądz ma rację"!!! Z zasady jestem optymistą (nie uważam się za umysłowo upośledzonego) i wiem, że każdy pospolity idiota potrafi wziąć czyjeś pieniądze i finansować swoje pomysły. Moim "credo" jest przekonanie, że aby urzeczywistnić dobre pomysły podstawą sukcesu jest: a. sam koncept b. praca - gotówka c. wybór czasu akcji (timing) d. dużo konkurencji e. minimum gotówki f. nie liczenie na datki, Polonie i inne niepraktyczności!

Skansen w metropolii Tacoma-Seattle?

Pomimo, że byłoby dla mnie osobiście wygodniej rozważać "Skansen" w Oregonie, doszedłem do następujących konkluzji:

a. Skansen będzie miał lepsze podstawy sukcesu w stanie Washington, w promieniu 50 - 75 mil, albo 1 - 1.5 godz. Jazdy samochodem od metropolii Tacoma-Seattle na stokach Mt. Rainier (4392 m.).

b. W tym promieniu jest szereg miast oraz instytucji wypoczynkowo-turystycznych, z którymi współpraca (joint venture) pozwoliłaby na zyskowny rozwój Skansenu od budynku #1, dnia #1.

c. Aby umożliwić konkurencyjne podejście do przetargu potrzebne będzie: uświadomienie o kulturze Tatr i Górali (wszystkim są znane Alpy i Bavaria), miniaturowym modelem planowanego Skansenu oraz przykłady sztuki góralskiej w formie wystawy.

d. Na podstawie przetargu udogodnienie warunków i przywilejów podatkowych itd.

e. Peryferyjne możliwości rozwoju (condominia), miałem szereg pytań od pensjonariuszy z USA.

Na podstawie moich 45 lat doświadczeń w USA, ja widzę możliwości sukcesu przedsięwzięcia bez wielkich wkładów pieniędzy, natomiast wkładzie pracy planowania i pracy wykonania która koniec końcem musi być przeliczona w gotówkę!

Adam W. Lis
P.O. Box 366

Portland, Oregon 97202 USA

"Breath"

(A workshop production of a play in N.Y.
by Annette Kurek.)

The Blazończyk Family headed by Ferdynand Blazończyk, founder of Klub Chocholów, is well known not only in Chicago for its musical and dramatic talent. The late Antonina Blazończyk was



Annette Kurek

a very accomplished góral dancer and singer while their son, Eddie Blazończyk, winner of a Grammy in 1985 for the best Polka recording of the year, is considered by many as the "King of Polkas" in the U.S.A. And now, carrying on the family tradition is their grand daughter, Annette Kurek. Annette's mother, Ludwina, also performed as a soloist during many exhibitions of Tatra highlander music, songs and dances in Chicago.

Annette Kurek, a stage and television actress, has appeared in many off-off Broadway productions and television commercials. But just recently, Annette has also fulfilled one of her many dreams. She wrote a play "Breath", a "memory piece" (as she describes it), which incorporates her memories of growing up in a Polish Tatra highlander (góralski)-American Chicago home with visions of how she sees the women in her distant past.

The workshop production of this play was presented on November 1 and 2 in New York City by La Mama E.T.C. and Yara Arts Group, a theatre company dedicated to producing new works from and about Eastern Europe. The workshop which has received a grant from the New York State Council on the Arts was directed by Virlana Tkacz, a Ukrainian-American whose father spent his boyhood in the vicinity of Nowy Targ.

Using music, slides, film and re-creating scenes from her childhood, Annette brought to life the women of Podhale, especially her mother and grandmother who have influenced her destiny. Annette tried to define what being a "góralka" means to her. She succeeded, in my opinion.

I was fortunate to have known Annette's grandmother, the legendary Antonina, as well as her grandfather, Ferdynand. The scenes in the play which are authentic and which were tastefully staged are tender and at times quite moving. Peter Bradbury and Elizabeth Ruiz Clemens, the very talented members of the company who have performed extensively throughout New York and in regional theatres across the country, seemed to have understood, thanks to Annette's guidance, the feelings and spirit of the individualistic, liberty-loving "górale" when they re-created the roles of Annette's family. Annette, on the other hand, played her mother and herself very convincingly.

For those who are not acquainted with the Tatras, it would have been worthwhile to include several slides of Zakopane, Chocholów and its inhabitants as well as some additional historical information about Zakopane which was once considered after Warsaw the cultural capital of Poland.

The editors of "The Tatra Eagle" would like to congratulate Annette Kurek and the entire company

of the Yara Arts Group under the direction of Virlana Tkacz for their splendid efforts and wish them every success when they again present "Breath" in New York City some time in the spring. And to you, our readers, we recommend the play highly. If you are not able to see it in New York perhaps you can urge a cultural group or organization in your area to consider inviting the company to come to you. For more information, please contact Annette Kurek at (718) 965-4263.

Annette Kurek has contributed greatly to the history of the Polish-American experience in America by writing this "memory piece". We should follow her example.

Jane Gromada Kedron

Michał Balara

JANOSIK

(Dokończenie ze str. 11)

- Nie kupiła - odpowiada baba.

- Cemu? - pyta Janosik.

- Bo mi było żółte pieniądze wydać.

Wtedy Janosik chwycił ją i odebrał jej pieniądze i dał żebrakowi na odpuszczenie. Janosik bogatym brał i biednym rozdawał za darmo. Pewnego razu dowiedział się Janosik, że na Niedzielnym Zamku jest bogaty pan. Przekazał mu przez ludzi przechodzących, aby przygotował obiad dla niego i dla dwunastu żebraków. Potem jeden żebrak poszedł do Zamku Niedzielnego i powiedział, że Janosik z dwunastu żebrakami przyjdą na obiad do Zamku. W kuchni zamkowej odpowiedzieli kucharki, że za chwilę obiad będzie gotowy. Posel - żebrak wrócił i powiedział Janosikowi, że obiad będzie gotowy. Z całej wsi pan spędził najlepszych chłopów i dobrych strzelców, oczekiwali gotowi na Janosika i jego drużynę. Janosik idzie, ze swoimi chłopcami a strzelcy wartują na Zamku. Wtedy Janosik chwycił draga i połowę strzelców powyrzucił do góry nogami. Niektórzy uciekli i skryli się do słomy. Janosik miał na Liptowie swoją frajerkę - dziewczynę. Ta frajerka wypytywała Janosika, skąd ma taką siłę? On jej powiedział, że ma siłę w koszuli, opasku i walaśce. Pewnego razu Janosik ze swoją drużyną poszedł na zbiórkę, było gorąco i poszedł bez pasa w koszuli a ciupagę zostawił w domu. Liptocy już dawno przygotowywali się na Janosika. Zbojnicy byli na zabawie ludowej, tańczyli i odpoczywali. Wtedy hajducy nasykali mu grochu pod nogi, gdy się pasował z hajdukami. Janosik się przewrócił, hajducy go związali i zamknęli do więzienia. Mieli go wieszać. Działo się to w mieście Liptowskim Mikulasiu dnia 18 marca 1713 roku. Janosik miał dopiero dwadzieścia pięć lat i trzy miesiące. Był młody i silny. Na podstawie wyroku sądowego hrabstwa wzięli go do podstawionej szubienicy nad rzeką Wag w komitacie liptowskim. Janosikowi szkoda było życia i ojciec jego do cesarza we Wiedniu napisał prośbę, by mu darował życie, ale Janosik powiedział:

- Jakiście mnie upieklili, to mnie i zjedzcie. Powiesili Janosika na haku za pośrednie żebro, tak wisiał przez trzy dni i jeszcze na ten czas "funt duhanu" wypalił, nim zakończył życie. Towarzysza Janosika Uhoreczika łamano kołem a głowa Krutnicy została ścięta szablą.

Tatrzańskie kurniawy w literaturze

Pierwszym polskim autorem, który opisał kurniawę i lawinę śnieżną był Stanisław Staszic. Minęło już półtora wieku, kiedy to wielki uczony i protoplasta wielu pokoleń polskich taterników odbywał wycieczki wysokogórskie. Jako pierwszy Polak zdobył Łomnicę. W swym dziele "O ziemiorództwie Karpatów" opisuje wejście na Łomnicę, podaje obserwacje pól śnieżnych w grupie Tatr Spiskich:

"Zdaje się, że tutejsze śniegi są wieczne (...) Są lata, w których więcej z nich ginie (...) Są lata, gdzie śniegów nic nie umniejsza. Są takie miejsca wśród wyniosłych szczytów, głęboko zapadłe, szczególnie z strony północnej, gdzie cały rok wyniosłe naokoło skal karpie nieustanny cień i zucią; a tam śniegi zdają się rok w rok powiększać!"

W trzydzieści lat później, poeta, Seweryn Goszczyński wyprawili się na grzbiet Matury. W swym "Dzienniku podróży do Tatrów" dał opis wycieczki w pokryte śniegami doliny Jaworzynki i Bystrej.

"Mróz nocny kilkunastopniowy gwałtownie wolniał z podnoszącym się słońcem, ziemia przyprószone była płytkiem śniegiem (...) Nie mieliśmy dosyć czasu wejść na okazały skalisty szczyt Magury, musieliśmy przestać na niższym grzbiecie. Śnieg spadł tam przed tygodniami grubo leżał i w lód prawie stwardniał. Otaczał nas widok niezmiernie rozległy i piękny".

Po Goszczyńskim zetknął się z krainą skalnych gór, spowitych w śniegi, z szumiącymi kurniawami i wiatrami halnymi młody poeta i geograf Wincenty Pol. W "Obrazach z życia i natury" późniejszy piewca i badacz Tatr dał wyraz grozy tatrzańskie zimowej burzy górskiej. Urzeczony wizją zimowych Tatr o wschodzie słońca mówi w szkicu tatrzańskim "Z burzy Górskiej". - "Był to prześliczny zimowy ranek. Jednostajnym całunem śniegu okryta, leżała Nowotarska Dolina u stóp naszych, a za nią wznosił się Tatry, całe na jeden rzut oka widoczne, owiane puchami śniegu, i paliły się całe różowym światłem zimowego wschodu!"

To W. Pol wraz z S. Goszczyńskim byli pierwszymi pisarzami, badaczami kultury górskiego regionu, swymi pracami, dziełami otworzyli nowe, nieznane horyzonty dla przyszłej literatury tatrzańskiej.

O zimie w Tatrach nie słychać było potem w piśmiennictwie polskim prawie przez pół wieku. W latach siedemdziesiątych minionego stulecia zaczęli się pojawiać latem na Podtatrze poeci, pisarze tej miary, co Adam Asnyk, Felician Faleński i inni. Jednak nikt z nich nie czerpał natchnienia z potężnego uroku białych gór. Wówczas nie jeździło się do zawałonej śniegami zakopiańskiej wioski. Lecz nadszedł również czas, gdy śnieżne Tatry przestały straszyć ludzi widmem polarnej zimy, kiedy to dr Tytus Chałubiński, odkrył z kolei "białe Podhale", propagując końcem 19 wieku Zakopane jako pierwszą w Polsce zimową stację klimatyczną. I tak za sprawą Chałubińskiego fala zimowych kuracjuszy ściągała z całej Polski do Zakopanego plejada uczonych, artystów, pisarzy z okresu Młodej Polski, z Witkiewiczem na czele,

który już w 1886 roku inauguruje nową erę wielkiej literatury tatrzańskiej szkicem "Tatry w śniegu". Opisuje w nim zimową wycieczkę z Sabalą i Wojciechem Rojem do Roztoki i Morskiego Oka. Odkrywa przed czytelnikiem nieznany dotąd świat tatrzańskich śniegów, odtwarzany malarską barwnością. To Stanisław Witkiewicz był przeciwieństwem poetą-malarzem śnieżnego czaru Tatr. Jego opisy tatrzańskich wiskrzonych gwiazdami i poświęta lodów, posepnych wichrów, zamieci, nie miały równych sobie w polskim piśmiennictwie. W szkicu "Po Latach" tak opisuje kurniawę (fragment):

"Wiatr leci dalek i kłębi rozpylonymi wydhami śniegu. Za plotami stoży olbrzymie zaspy, które długimi odskokami przecinają drogi (...) Na dachach domów i szop osadza się ta potężna rzeźba skryształizowanego ruchu. Zmarzłe i rozniesione na pył głębiny mórz niosą się z zawrotną szybkością, wdzierają się wszędzie, wypielniając wszystko, zasypują lasy, zawałają turnie, równają wąwozy...

We dnie świat jest lejącą bielą - w nocy zdaje się, że szary mrok zmienił się w proch, w jakieś lekkie strzępy, i leci z szumem, świstem, jękiem i furkotaniem gwałtownym, Promień światła, wykradający się z małego okna, sięga daleko w tę ruchomą ómę i wygląda jak kometa zbłąkana w wirze zgasłych i zmielonych na lotny pył światów".

Następnym utworem w literaturze Tatr i Podhala przedstawiającym zimę jest książka Władysława Matlakowskiego "Wspomnienia z Zakopanego". Są to impresje na temat krajobrazu i zimy podhalańskiej, malowane słowem obrazki składające się z opisu trzydziestu jeden dni w zimie, w Zakopanem. Proza Matlakowskiego jest szczytowym osiągnięciem impresjonalizmu. Bogactwo języka, kolorów, plastyki oddaje niepowtarzalny obraz tego czasu.

Tematyka tatrzańska zimowa w twórczości autora "Na Skalnym Podhalu" jest nieco odmienna. Kazimierz Tetmajer wspaniale maluje czas i grozę przyrody górskiej, z dynamiką potężnych żywiołów, ale robi to poprzez bohaterów swych opowieści. Opisuje góry tak, jak widzi, odczuwa je, rozumie bohater. W jego najlepszych nowelach górskich nie ma narracyjnych opisów przyrody. Widziane są poprzez słowa dialogu. W noweli "Gazda halny" opisuje górala Jędrzeja Pazdura, który idzie w śnieżne góry "pożreć" czy na skalne gazdostwo zawitała wiosna. Natomiast legendę o "Janosiku Nędzy Litmanowskim" zamyka opisem walki starego Sabły - Sablika ze śnieżną kurniawą na skalnych zerwach Mieguszwowieckich szczytów. Dramatyczny bój z groźnym żywiołem gór, który zwabił starca w śmiertelną pułapkę mgieł i śniegów.

"...Śnieg sypał się płatami, zalepiając oczy i usta, gnany wicherem wyjącym pośród ścian czarnych od promocy. Sablik schodził w noc.

... Tatry całe wyły, huczały i świszczwały. Huraganem napelniał się, wezbrał, przepelnił ich świat (...) Lecz Sablik w tym piekle śnieżnym nie drżał. Walczył (...) wydobyl się na przełęcz.

- Wis, beskurcja - rzekł do wichru. - Nie dalek sie. Ja jescie nie twój!"

Innym pisarzem opisującym Tatrzańską zimę, kurniawy był na zachodzącym firmamencie Młodej Polski Tadeusz Malicki. On to dał opis pierwszej w

historii zimowych katastrof tatrzańskich, autentycznej lawiny śnieżnej w noweli "Srybelnia na Pyszej".

"Minęło cicho srybelnię, przebijając się ciężko przez głębokie śniegi. Niemy las pochylił się zgarbiony, przypadł nieomal do ziemi, strwożony białym szaleństwem wirującego śniegu. Sobczyk, torując drogę, przystanął nadsłuchując. Gdzieś wysoko szedł powietrzem dziwny szum i loskot, i nagle rozpętało się nad nimi piekło. Z rykiem runęło na przerażonych ludzi powietrze, ściśnięte zsuwającą się lawiną. Pod jego naciskiem w tumanach śniegu i białej mgły ruszył z miejsca las. Krzyk powietrza był tak okropny, że zdawałoby się, iż wielkie starodzewy uniosły się w powietrze w milczeniu i bez westchnienia, wyrwane z korzeniami z ziemi, płynęły tonąc w zawierusze.

Inne kładły się od razu i już umarłe dźwigały się do góry, korzeniami stojąc na wierzchołkach. Niby czarna krew osypywała się ziemia spośród korzeni, oblepionych grudkami kamieni. Drzewa te zwieraly się ze sobą ramionami konarów, węzłkami korzeni spletywały się w dziki kłęb, jakby walczyły o miejsce do umierania, i tonęły unieruchomione w zwalach śniegu.

Ucichło. Wzbite pod niebo masy śnieżne opadły coraz delikatniejszym pyłem, kurniawa - nasyciona śmiercią lasu - ustala. W chaosie lawiny zniknęli nieszczęśliwi ludzie na wieki wieków, nim zdolali uświadomić sobie, że bierze ich w objęcia biała śmierć".

Trzeba tutaj także wspomnieć o J.G.H. Pawlikowskim. Jego "Bajda o Niemrawcu" to legenda o demonie halnym i wichrowych duchach Tatr. Nie ustępuje autentycznością wyrażen i stylu najlepszym dialogom tetmajerowskich nowel. W jego opisach tatrzańskich przyrody przebiega doskonała znajomość gór.

"Walili się kurniawy jedna za drugą, każda ciągnąc chmurę olbrzymią na ścielenie zimowych łąk. Dzikie fujawce rzuciły się z gwizdem i świstem na lejące pierze, motyli nim zawzięcie po powietrzu i prały, wciskając we wszystkie szczeliny. Mróz leżał na stokach, uklepywał na nich spadły i nawiany śnieg. Kędy nie zdołał śniegu utrzymać, oskurupiał skalę szklawiem, stroił w niebieskie i zielone grube wisioły, aby mu pięknie błyszczały do słońca. Potem ją obiegał jeziora, skrzepiał oddechem naskórek i ślizgał się po nim, póki nie stęzał na kamień. Wnet go kurniawy zasuly z grubych chmur, a później dujające powynosiły tam urwiste kopce i podrażyły leje, że i ślad po jeziorze nie ostał."

Próbowano jeszcze w późniejszych latach opisywać zimę w górach, ale nie były to już osiągnięcia tej miary co u: Stanisława Staszica, S. Goszczyńskiego, W. Pola, S. Witkiewicza, W. Matlakowskiego, K.P. Tetmajera, T. Malickiego i J.G.H. Pawlikowskiego.

Zimowe Tatry nadal zachwycają i inspirowały twórców, jak przed laty, chociaż wspaniała, niepowtarzalna epoka legendy Tatr zgasa już bezpowrotnie.

Bogdan Weron

P.S. W tekście wykorzystałem materiały z książki "Pod wierzhami Tatr" K. Sayse-Tobczyka.

Bogdan Weron

Przyjście Nazod

(Specjalnie dla "Tatrzańskiego Orła")

"Przyjście nazod" - te słowa znaczyły dla starego gazdy, Siutego tak wiele. Nikt nie przypuszczał, że one są treścią i nadzieją jego życia, która miała się spełnić, na którą wyczekiwał każdego dnia.

Michał Siuty był drzewiej jednym z "hrubysch" gazdów we wsi. Dziś jest gazda, ale bez gazdówki, samotnym starcem, któremu wybił już prawie osiemdziesiąty krzyżyk. Jego chałupa z grubych, ciosanych płazów jest jedną z najstarszych jakie pozostały we wsi, a którą nie wyparło, jeszcze, to nowe, co pcha się zewsząd, rozpycha po całym, już prawie, Podhalu. Jego rzeźbiona dłutem czasu twarz, białe włosy i wzrok orla, co nie wzbije swych skrzydeł do lotu. Postać z nieodzownym, staroświeckim, klabuku na głowie oraz z fajką, z kogutkiem, czyniła go typem górala, jakby żywcem przeniesionego z dawnych, minionych czasów, które odeszły i już nie wrócą. Jednak on żyje, chodzi po tym, już innym, świecie, którego nie może zrozumieć, pojąć, gdyż jest mu obcy i przynosi niepokój, cierpienie. Nie dając mu nawet umrzeć spokojnie, gdyby przyszedł na niego czas, nie może, a wszystko przez tą Amerykę. Bo przecież tak chciałby doczekać dnia, kiedy jego syn, Józek, wróci z Chicago do kraju, na Podhale, na ojcowiznę, by objąć po nim gazdówkę, aby do jego pól, łąk wróciło prawdziwe życie.

- A kielo to juz roków? Bocyce Agato? - pytał sąsiadkę, która przyszła do niego, aby mu "uwarzyć" strawę, bo żal jej było starego, gdyż nie miał się kto nim zająć, "opiekunować". - Juz nawet nie boce, kie do Hameryki pojechała mi ślubno a pote śtry córki i dwók synów. Na końcu zaś Józus, wtoremu sie tyz zawalcio tego, inksego, hamerykańskiego świata. Kielos to juz roków, bocyce, Agato?

- Bedzie juz ze dwadzieścia, Michale, bedzie. Roki idom, kie woda.
- No dyć! Roki lecom wartko. Ani sie nie obeżres kieś stary. Kie bylek młodszy tom jesse gazdowol, bocyce?

- Bocem, bocem Michale!
- Hale dziśiok juz nie nie chowom, ni kury, owcy, nijakiej gowiedzi. Corozem płońsy i leb mie boli, co spać po nocach nie daje, w kościskach łomie. Starość Agato! Kości płone, zglewiałe. Co oni se syćka myślom! Opuścili ziemię, gazdówkę, wyjechali w diasi i nie wcom przyjechać nazod! Ostawili mnie samego, cobym pilnowol ziemi i gazdówki!

- Nie jojcie, Michale, ba jedźcie ku nim. Przecie baba wom pisała, cobyscie jechol do tej Hameryki ze syćko załatwi. Bylibyscie hań ze swymi.

- Nie! Jo tam nie pojade. Tutok ostane do śmierci. Skrepne na naskiej ziemi. Józek przyjedzie nazod i bedzie po mnie gazdowol. Przecie wtosi musi wrócić na ojcowiznę, kieby ta ziemia nie zmarniała. Przyjedzie nazod - padom wom, Agato, Józus przyjedzie! Przyjedzie nazod!

- E, godocie, Michał, tele roki jedzie i go nie widno.
- Przyjedzie nazod! - padom wom, ze on wróci - powtarzał stary Michał z zacięciem w głosie.

- Przecie on je inksy niz syćka. Nie przeinacony do imentu. To oni go siłą z tela zawzieni. On nie wciol jechać, ba wciol ostać tu na gazdówce i przybiecol mi, ze haf wróci. Dokwololi mu nomolnie, coby jechol poprógować tego inksego świata, tyk cudów. Hale wom padom, Agato, ze wnetki bedzie nazod i bedziemy se razem gazdować.

- Co mu haf po waszej gazdówce? Dular go barzej ciesy. Dziśiok z gazdówek nic, a tam je pon i mo dulary.

- Cy wyście, Agato, juz tyz ogłupiała jako to dziśiok ludziska? Ki diasi w te chałupy włazi i wolo syćko, kaze chłopom lebo babom jechać do tej Hameryki. On tu, on tam. Pote wracają, hale jacysi inksi z tymi dularami i montem w dusy. Kupują, budują, wariują, dozyrają jeden drugiemu, wylazą z nik zazdrości, choroby, dzgają sie, dzirgają, kupują bogate pogrzeby. Hej! Biedno to clek przeinacony, wyrwany z prowodziwyk korzeni, zbalamucony bez świat - padom wom, Agato.

- Moze i dobrze padocie, Michale, hale świata nie przeinacy ni ludzi.
- No dyć, hale wciolby kieby choć jeden z nos ostol na gazdówce, na ojcowiznie. Wte skrepne lekce bez turbacji.

- Ano, Michale, prowde godocie, hale biyda tym ludziom dziśiok wygodzić.

Sami nie wiedzom cego wcom. Het sie ten świat wykopyrtnon - padom wom.

Nie mógł się Michał Siuty pogodzić z tym, że to wszyscy z jego rodziny opuścili ojcowiznę i wyjechali za Wielką Wodę.

- Coroz to barzej pusto. Świat pelen ludzi, hale pusty - mówił do siebie. - Kiejsi tutok belo telo płosków, jaskółek i choć jakich inkisy, a dziśiok biyda użreć pscole. Syćko sie kajsi wynioslo. Idzie inksy świat, inkse zycie, stucne, co nie użreś zwierzęcia. Wto z gazdów dziśiok mo konia Syćka jeżdzą do pola traktorami i tarasom tą ziemię, ryją, kopcą spalinami. Hej, inkisy to świat niz drzewiej bywalo. Wieś jakosi pusto, glucho, choć telo w niej luda. Sąsiad nie zażre do sąsiada na posiadę, ba ino zamykają sie w tyk swych wielgich chałupach i pozierają w te kolorowe pudła z obrazkami. Dziśiok sie syćko pozmienialo, pomiesalo i biyda odróżnić jednego od drugiego. Calo wieś pól góralska i pól Hamerykańska. Nawet do mojej chałupy tyz przyslo to nowe, choć je staro jako i jo. Wciolo by mi ją wyrwać z korzeniami z tej ziemi, kieby kajsi sła w to nowe, hale nie pozwole, ulapie i bede trzymol pokiele nie skrepne. Józus przyjedzie nazod i bedzie gazdowol po mojej śmierci. Bo jako to ostawić ziemię, ojcowiznę? - pytał się w myślach. Nie miał go kto wysłuchać. Ludzie zajęci swymi sprawami, gazdówką nie mieli czasu ani ochoty by wysłuchiwać zwierzeń i problemów starego. A on żył w swej samotności, w swym świecie wspomnień "jak to drzewiej bywalo", nie mogąc pogodzić się z tym nowym, które według niego przynioslo więcej zła niż pożytku.

Przesiadывая w letnie dni na ganku swej starej chałupy i poprzez galezie strzelistych jesionów patrzył na zarysowujące się w oddali rzeźbione Tatry.

- Hej, wyście takie jak za mojej młodości ostali, piykne, honorne. Wom nie mogom dać rady, choć syćko juz wyprzeonacali.

Zasumiaty góry, zasumiaty lasy!

Kany sie podziaty starodawne casy?

Nucil półgłosem, a w oczach polyskiwały mu lzy tęsknoty za tym, co minelo i nigdy nie wróci.

Regle moje, regle

ukochane regle.

Kie jo se zaśpiywom

to sie mi ozlegnie...

Kiedy się już wynucil, upuścił z siebie dławiacą go tęsknotę i żal, wówczas wstał, zeszedł z ganku i w jakimś dostojnym rytualnym milczeniu rozpoczął obchód gazdówki. Otworzył wrota stodoly, boiska i wyprowadził na podwórze wóz drabiniasty, plug, brony. Wyniósł kosę i inne sprzęty gospodarskie, chodząc wokół tego dobytku jak kapłan, coś mówił, uśmiechał się do siebie, to zaspiał się mu oblicze. Po czym zaczął smarować osie wozu smarem i lemieśz plugu, klepać kosę na kowadelku wbitym w pniak. Aż nad tą pustą stodolą, szopą, chałupą uniósł się dźwięk życia który wtargnął w ciszę letniego popołudnia. I gazda, Siuty, znowu był gazdą chociaż na chwilę, doglądając, czyszcząc, smarując narzędzia, przygotowując je do przyszłej pracy kiedy to Józek "przyjedzie nazod" by przejąć po nim gazdówkę.

Na kościelnej wieży uderzył dzwon. Wypełnił przestrzeń, obsiadując drzewa kawki wleciały w górę. Dzwon bił, obwieszczał swym głosem, że umarł gazda, Siuty. Pomimo srogiego mrozu na pogrzeb przybyła cała wieś, znajomi, rodzina z Ameryki. Odchodził Siuty ze swej starej chałupy, żegnany pobożnym śpiewem, strażacką orkiestrą. Pośród żalobników był także Józus, który przyjechał z Chicago.

- Hej, zawdy padol - zamamrotala stara Agata. - Józus przyjedzie nazod!



Wspomnienie o płk. Wincentym Gawronie

W szpitalu w Nowym Sączu zmarł płk Wincenty Gawron przebywający po raz kolejny w ojczystym kraju na wypoczynku. Niezwykła i barwna to postać i godna przypomnienia, człowiek niezwyklej energii mimo swych 83 lat, gorący patriota, który nigdy nie zerwał kontaktów ze swym rodzinnym krajem.

Urodził się w Starej Wsi koło Limanowej w 1908 r. Ukończył Szkołę Sztuk Zdobniczych Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie - Wydział Grafiki. Już jako uczeń otrzymuje I nagrodę za projekt witraża do kościoła garnizonowego w Krakowie. Wykonuje też w tym czasie ilustracje do różnych pism, między innymi do "Wiarusa", "Rodziny Polskiej", "Roli" i wielu innych. Studiuje pod kierunkiem wybitnych profesorów: Stanisława Osicińskiego, Chrostowskiego, Edmunda Bartłomiejczyka i Tadeusza Kulisiwicza. Pracuje w Towarzystwie Ochrony Sztuki Ludowej, wykonując pełne kunsztu i zjawstwa tematu plansze do atlasu strojów ludowych.

Wincenty Gawron pasjonował się drzeworytnictwem wykonując wiele wspaniałych drzeworytów o tematyce religijnej, wojskowej, harcerskiej. Malował obrazy i akwarele, projektował witraże, z których najpiękniejsze znajdują się w Limanowej, Dobczycach, Paszynie i w wielu świątyniach Stanów Zjednoczonych, gdzie wykonał też piękne malowidła o tematyce religijnej.

Podczas okupacji działał w Związku Czynu Zbrojnego organizując zbrojne komórki tej organizacji na terenie ziemi limanowskiej. W roku 1941 zostaje aresztowany i ciężko pobity podczas przesłuchania na komendzie gestapo w Nowym Sączu. Następnie przewieziono go do Tarnowa, skąd powędrował do obozu w Oświęcimiu otrzymując numer 11237. Pracuje tam w obozowej stolarni, a przeniesiony do podobozu w Harmężach ucieka stamtąd wraz z drugim więźniem Stefanem Bieleckim.

Pod przybranym nazwiskiem ukrywa się, a następnie jako żołnierz AK bierze udział w Powstaniu Warszawskim walcząc na Starym Mieście. Po kapitulacji ucieka z transportu w Pruszkowie, aresztowany następnie przez NKWD. I tym razem udaje mu się zbiec. Przez zieloną granicę udaje się do Czechosłowacji i Niemiec, skąd trafia do II Korpusu Polskiego gen. Andersa. Po demobilizacji przez 8 lat mieszka w Kanadzie, a potem zamieszkuje w Chicago specjalizując się w sztuce sakralnej, uczestnicząc aktywnie w pracach tamtejszej Polonii. We własnym domu stworzył wspaniałe muzeum wojskowe, gdzie zgromadził kilka tysięcy eksponatów, w tym największy na świecie zbiór polskich orłów wojskowych.

To właśnie on подарował Telewizji Polskiej film o Józefie Piłsudskim, wyprodukowany w latach 30. w wytwórni filmowej "Falanga", który był pokazywany w ubiegłym roku. Corocznie przybywał do rodzinnego kraju zawsze ciekawy tego wszystkiego, co wiązało się z jej wolnością i pełną niepodległością. W Wydawnictwie "Calvarianum" złożył rękopis swej książki pt. "Ochotnik do Oświęcimia", wykonał ostatnio cykl rysunków Droga Krzyżowa Narodu Polskiego. Wciąż aktywny, wciąż snujący nowe plany, żyjący



przeszłością lecz również dniem dzisiejszym.

Widocznie takie było przeznaczenie, że po latach ziemskiego trudnego pielgrzymowania mógł spocząć w tej ziemi, którą tak kochał. Jego pogrzeb w Limanowej zgromadził jego towarzyszy z lat wojny, przedstawicieli organizacji AK ze sztandarami, przyjaciół i sympatyków jego twórczości, która była wszechstronna i bogata. Mszę św. żałobną odprawił ks. Józef Poręba, dziekan limanowski i kustosz sanktuarium, który też prowadził kondukt na miejscowy cmentarz. Homilię wygłosił senior kapłanów parafii ks. Jan Rachwał przypominając bogate życie Zmarłego, nacechowane głęboką wiarą i religijnością, która objawiała się przez całe życie w jego twórczości. Spoczął płk Wincenty Gawron w kwaterze wojskowej limanowskiego cmentarza oczekując dnia zmartwychwstania.

JAN URYGA

("Słowo Powszechne" r. 1991 nr. 211)

(Od Redakcji: Przypominamy, że śp. Wincenty Gawron jest twórcą winiety "Tatrzańskiego Orła".)

- IN MEMORIAM -

śp. AGNIESZKA WÓJCIK

pierwsza wiceprezeska Koła 6 Zw. Podh.
im. Kazimierz Tetmajera w Passaic, N.J.

zmarła 1 listopada 1991 r.

Cześć Jej pamięci!

Przesyłamy Rodzinie wyrazy współczucia.
Redakcja "Tatrzańskiego Orła"



LATO PIENIŃSKIE

W Szczawnicy, uzdrowisku nad Dunajcem, odbyło się doroczne "Lato Pienińskie", impreza folklorystyczna, na której wystąpiło kilka zespołów regionalnych, min. zespół "Podgórzanie" oraz dziecięcy zespół z Czerwienego i inne. Na placu im. Józefa Dietla rozłożył się kiermasz twórczości ludowej. Ogłoszone zostały wyniki pierwszego konkursu poetyckiego na wiersz o tematyce górskiej im. Michała Słowika-Dzwona, nie żyjącego od lat "Trubadura Pienin", jak scharakteryzował go kiedyś Tadeusz Staich, pisarz, poeta, opiekun twórców ludowych. Michał Słowik-Dzwon był wspaniałym poetą, pisarzem, regionalistą i muzealnikiem.

Urodził się w Szczawnicy w 1907 roku w starodawnej, pienińskiej góralskiej rodzinie. Samouk, edukację udzielała mu pienińska hala i praca na roli. Wiersze zaczął pisać dosyć wcześniej jako kilkunastoletni chłopiec, potem próbuje sił także w ludowym dramacie. Sztuka napisana przez niego pt. "Janosik hetman zbójce", wystawiana jest na scenach amatorskich po dzień dzisiejszy. Napisał dziesięć sztuk oraz sagę rodów szczawnickich, tom opowiadań pt. "W pienińskiej krainie". Zebrał przeszło 1600 pieśni, przyśpiewek ludowych, zapisał 44 melodii regionu. Jednak najlepiej znany jest Michał Słowik-Dzwon z twórczości poetyckiej. Opublikował wiele ze swych wierszy w różnych czasopiśmie.

W roku 1959 założył Michał Słowik-Dzwon ze Stanisławem Dominikiem, Władysławem Malinowskim i Wojciechem Majerczykiem Muzeum Pienińskie. Gazda Michał był także malarzem, który malował na szkle. W roku 1977 przyznano mu największą nagrodę w literaturze chłopskiej, nagrodę im. Jana Pocka.

Pierwszą nagrodę w konkursie poetyckim imieniem tak wspaniałego człowieka jakim był Michał Słowik-Dzwon uhonorowano Emila Kowalczyka, drugą otrzymał Bogdan Weron. Tu jednak poeci niezbyt licznie stawili się na rozstrzygnięcie konkursu pierwszej edycji, tak jakby wstydziło się, że w czasie rodzącego się u nas kapitalizmu - biznesu, można zajmować się czymś takim jak pisanie wierszy.

Było także wiele innych ciekawych i atrakcyjnych. "Pienińskie lato" się udało - dopisała również pogoda, chociaż nie jest to impreza tak znana jak "Tatrzańska Jesień" lub "Sabałowe Bajania". Ważnym akcentem jest to, że mimo wszelkich trudności finansowych miast i gmin w obecnym czasie, w Szczawnicy znaleźli się ludzie, którzy nie bacząc na to, zrobili wiele dla dobra i rozpowszechnienia kultury ludowej.

BW



Opowieść wigilijna starego górala

(Dokończenie ze str. 1)

krzycoł, kieby mu dać klusecek ze sliwkami ze nie wce borscu. Siostra Jadwisia mu pado, ze klusecki bedom pote, ale mu nie przegadala. Byla i kapusta z grzybami, grochem. Pstrąg smażony, kompot z jabłek i sliwek. Baz dobre jedzonko. Kieśmy skończyli wilijom wieczerze ojciec urocyście pedzioł:

- Panie Boze, dzięki ci składomy za obfite dary i pytomy baz piykanie, cobyś nom nowy nagodził.

Syčka odpowiedzieli. - Wiera hej! Dej tyz Panie Boze, dej!

Pote przysła najpiykniejsza kwila zapolenio świecek na zielonej jedlicce, co ją wyzdajały Jadwisia z Marysią. Kie sie zajorzyły świecki, zaceliśmy śpiewać kolędy i pastorałki. Jadwisia wychodziła przed chalpe, cy juz slychno scekanie psa z wtorej strony, stamtela miol przyjsć podłaznik. Ustawiały tyz z Marysią buty i kypce od stołu do progu. Wtorej but przekroczył próg pierwjej ta sie miała wydać w Nowym Roku. Zaońskiego roku Kaśce od Młynarza wróżba sie spełniła. Koło północy syckaśmy posli na Pasterke. W chalpie ostala ino babka, co jej bylo juz na dziewięćdziesiąty krzyzyk z małym Franusiem, wtoremu sie śniły klusecki ze sliwkami.

Dzisiok juz wilijo je inksa. Inkse jadelko, zwycaje. Pastorałek juz malo wto bocy, zatracili sie, w začmie minionego casu.

Zapisał Bogdan Weron. 1991 r.

Hanka Nowobielska

Wigilijny wieczór

Zamróż szyby przesłania brokatem
zanim noc w nie lekutko zabębni
niby z gwiazdą najpierwszy kołédnik,
by przełamać księżycą opłatek;

Woda dźwięczy jak srebrne turliki,
w noc bezsenną do Boga myśl niosę,
w bańnię jodeł, szept świerków i sosen:
idzie małe Dzieciątko z krzyżykiem.

Chcę zawołać: Dzieciateczko Boże
wejdź w mój dom i nóżki sobie ogrzej,
nakarmię Cię, z kotkiem się pobawisz -

ale jakiś lęk mi gardło dławi
- no bo przecież wiem, że zawsze możesz
w moim domu krzyżyk swój zostawić.



Franek Bachleda Księdzuloz
Kolédniki

Narobieli mątu w cornej izbie
narobieli -
telo hipkali, telo brojeli
jaze cebrzyk z polewonkom
wywaleli.

Śpiewali stare koledy
ścęcio zcyli wsedej:
i w oborze, i w kómorze -
coby w gorku zawse było
miesa, mleka nie chybiało.

Radość nosieli na plecak
i starodowny obycoj.

Związek Podhalań w Ameryce
4808 S. Archer Ave.
Chicago, Illinois 60632
Tel.: (312) 523-7632

zaprasza Państwa do stylowej restauracji i baru "Białe Izba" na śniadania, obiady, kolacje. Posiadamy duży zestaw potraw i trunków po bardzo przystępnych cenach. Potrawy polskie i amerykańskie. Uprzejma i szybka obsługa. Podajemy także na wynos. Restauracja czynna codziennie od 10-tej rano do 10-tej wiecz. Bar do godz. 2-giej po północy.

Specjalność "Białej Izby": kwaśnica po góralsku, placek z bójnicki (z gulaszem) oraz własnego wypieku ciasto.



Posiadamy także 3 wspaniałe ochładzane sale bankietowe na różne okazje. Obiady na przyjęcia już w cenie \$10.75 od osoby - w tym sałata, zupa do wyboru, 3 mięsa do wyboru, ziemniaki, kluski, gorąca jarzyna, kapusta, kawa i ciasto. Uwaga! Posiadamy własny dogodny parking.

tel. 312-523-7632
Zakopane, ul. Krupowa 54
Spec. Rodz. og.
lekarz med. Wincenty Galla